

Razem dla Ewangelii

STYCZEŃ-CZERWIEC 2019

DZIAŁAMY RAZEM,
DZIAŁAMY DLA EWANGELII

ISSN 2451-2427

W numerze:

Czy na pewno chcesz Boskiej
sprawiedliwości?

Co wyróżnia Bożego przywódcę?

Znaczenie miłości chrześcijańskiej
w przypadku depresji

Sześć sposobów
na dawanie ludziom
fałszywej pewności zbawienia?

Głoszenie ewangelii
na pogrzebach

Kiedy twój mąż ogląda
pornografię

Ewangelia i „inne ewangelie” w dzisiejszych czasach



• TADEUSZ TOŁWIŃSKI

W roku 1996 zostałem zaproszony, by uczyć się w Trinity Western Seminary w Langley (Kanada). Tam po raz pierwszy spotkałem się z szerszym rozwinięciem nurtów występujących w chrześcijaństwie, takich jak: ekskluzywizm, inkluzywizm, pluralizm. Nie sądziłem wówczas, że w Polsce te dwa ostatnie prądy znajdą podatny grunt, tak jak działo i dzieje się to w państwach świata zachodniego. Sądziłem, że w Polsce istnieją jedynie problemy związane bardziej z narodową tradycją religijną. Myliłem się. Zapomniałem przynajmniej o dwóch prawdach:

- 1) Natura ludzka jest taka sama niezależnie od zamieszkania, nie zmienił jej na lepsze też rozwój techniki użytkowej; dalej jest ona podatna na słuchanie tego, co jest miłe dla ucha.
- 2) Dla wielu chrześcijan w Polsce nauki pochodzące ze świata zachodu już z założenia są słuszne niemal w każdej dziedzinie teologii i postrzegania biblijnego kościoła. Oczywiście ciągle możemy nauczyć się wiele dobrego od naszych współwyznawców, lecz należy to robić z wnikliwym duchowym podejściem. Uważny obserwator życia chrześcijańskiego w Polsce zauważy, że

każdy człowiek znajdzie siebie w jednym z nich, a wiele osób próbuje praktykować każdego nurtu po trochu.

Ekskluzywizm

Jest poglądem, że grzesznik (czyli każdy człowiek) może być zbawiony jedynie dzięki świadomej, wyraźnej wierze w ewangelię Jezusa Chrystusa. Tylko Pan Jezus Chrystus jest pośrednikiem, a Jego dzieło na krzyżu jest „mocą Bożą” i fundamentem naszej wiary – zbawienia wiecznego. O tym nauczał Apostoł Paweł w swoich listach Nowego Testamentu. Owocem tak rozumianej wiary jest zmienione życie objawiające się w wydawaniu owoców Ducha Świętego. Prosta, pokorna, szczerza lektura natchnionego przez Boga Pisma Świętego wyraźnie nas naucza, że zbawionym można zostać jedynie z łaski przez wiarę w odkupieńcze dzieło Pana Jezusa Chrystusa na krzyżu Golgoty. Jest to akt niepowtarzalny ani dosłownie, ani symbolicznie. Golgota była wydarzeniem, które dopełniło się raz na zawsze.

Inkluzywizm

Jest poglądem mówiącym, że każda osoba może być zbawiona też tylko dzięki Jezusowi Chrystusowi-

wi, lecz od grzesznika nie jest wymagana „osobista wiara”. Człowiek nie musi wierzyć, że Chrystus jest Zbawicielem, aby otrzymać zbawienie. Inkluzywiści definiują takich ludzi jako „anonimowych chrześcijan”. Mówiąc prościej, nie tylko nie musisz wierzyć, ale nawet wiedzieć, że Jezus umarł za ciebie – i tak będziesz zbawiony niezależnie od twojej wiedzy, wiary czy nauki. Jezus zbawia niezależnie od Ciebie. Możesz sobie żyć w nieświadomości lub niewierze. Propagatorem takiego poglądu jest nieżyjący już Clark Pinnock, autor książki *Flame of Love (Płomień miłości)*. Inkluzywizm oferuje „środkową drogę” między pluralizmem a ekskluzywizmem. W poglądzie tym miłość Boga jest większa od twojej wiary, niewiary czy niewiedzy.

Pluralizm

Jest poglądem, w którym nie ma jednej prawdy, religii, wszystkie kręcą się wokół Boga. W każdej jest częśćka Boga, jak i w każdym człowieku. Wszystkie religie, z chrześcijaństwem włącznie, poruszają się wokół Boga – bytu absolutnego – deklaruje John Hick, znany pluralista, który odrzuca boskość Chrystusa. Poglądy pluralistów usprawiedliwiają nawiązanie dialogu na zasadzie równości z partnernami innych religii. Nie ma tej prawdziwej, nie ma prawdy w żadnej, a jeśli jest, to gdzieś po trochu w każdej. Jak nazwa wskazuje, nie wszyscy muszą zgadzać się w poglądach. Wielu pluralistów jest mniej radykalnych i podkreślają konieczność jakiegось bliżej niesprecyzowanego odniesienia do Jezusa Chrystusa – jedyne go pośrednika między Bogiem i ludźmi albo gdzieś umiejscowionego w dalszym rzędzie jako obiekt wiary osobistej.

Czy poglądy mają znaczenie?

Oczywiście, że każdy z tych poglądów ma swoje konsekwencje w naszym życiu. Oto kilka z nich. Ekskluzywiści widzą potrzebę zwiastowania Chrystusa każdemu człowiekowi niezależnie od religii. Dla chrześcijan – ekskluzywistów, każdy człowiek niezależnie od wyznania jak również osoby we własnym środowisku mogą być celem ewangelizacji. Jest tak dlatego, że zbawienie nie jest przywiązane

do wyznania, lecz jest czymś osobistym. Zawierzenie Chrystusowi zmienia życie religijne na życie „w Chrystusie”. Chrześcijanin to człowiek, który został przeniesiony przez Chrystusa z królestwa ciemności do królestwa światłości. Ekskluzywiści są świadomi realności nieba i piekła opisanych w Nowym Testamencie. Sam Pan Jezus nauczał o tym jednoznacznie; w Jego nauce nie było miejsca na czyściec.

Inkluzywiści nie widzą potrzeby ewangelizacji; co najwyżej mówią o Jezusie jako dobrym, pełnym miłości lekarzu, doradcy, nauczycielu, przyjacielu, który zbawia każdego bez względu na osobistą wiarę. Nie lubią słów: grzech, piekło, sąd, potępienie, gniew Boży, więc w kontaktach z innymi ich unikają. Są najczęściej miłymi ludźmi starającymi się nie zaszkodzić nikomu, aby nie urazić uczuć słuchaczy. Każdy może myśleć i wierzyć o Jezusie, jak chce. Opowiadając o Panu Jezusie, starają się, aby każdy polubił Jezusa, a On sam nie stał się „kamieniem obrazy”.

Pluraliści widzą ekskluzywistów niemal jak sekciarzy, niemających „miłości” do ludzi. Ci, którzy cechują się „ogładą osobistą”, tolerują ekskluzywistów z przymrużeniem oka, czasami nawet przyznają im rację, ale dalej pozostają w nurcie, który „przygarnia wszystkich”. Pluralistom bliżej do inkluzywistów, chociaż mogą uważać ich też za mało miłujących. Wszystkie przecież drogi wiodą do nieba, nie tylko przez Jezusa objawionego czy ukrytego. Ludzie o takich poglądach „nie myślą” nawet o ewangelizacji. Coś takiego dla nich nie istnieje, bo niby kogo mieliby ewangelizować? Jezus nie jest tym, który przyszedł, aby *zbawić tych, którzy zginęli*. Nikt nie zginął, wszyscy będą zbawieni. Piekło jest wymysłem ludzi do straszenia. Nowoczesny człowiek nie wierzy w ten „zabobon”.

Pogląd, że każdy człowiek, każdy zbór, każda religia, zawsze wnosi coś dobrego do wspólnego chrześcijaństwa (czy np. denominacji) jest z gruntu nieprawdziwy. Jeśli Biblia jest autorytetem w sprawach wiary i organizacji życia w kościele, to należy zadać sobie pytanie i właściwie na nie odpowiedzieć. Czy zbór w Koryncie brakiem dyscypliny swoich członków żyjących w grzechu wnosił coś

ISSN 2451-2427

Razem dla
Ewangelii

Czasopismo wydawane przez
ruch Razem dla Ewangelii

Redakcja: Rada RDE
RDE, ul. Myśliwska 2
87-118 Toruń

www.razemdlaewangelii.pl
e-mail: info@razemdlaewangelii.pl

Darowizny na działalność RDE:
PL 13 1140 2004 0000 3702 7625 0742
BIC/SWIFT: BREXPLPWMBK

Nakład: 350 egz.
Cena egzemplarza: 7 zł
(z wysyłką 10 zł)

W NASTĘPNYM NUMERZE M.IN.:

- Ostateczny autorytet w teologii
- Pasja dla ewangelii; pasja dla Jezusa!
- Co jest nie tak z zapłodnieniem in-vitro?
- Wzniosta miłość Boga
- Czy znalazłeś już swoją drogę?
- Kilka lekcji z Księgi Sędziów

dobrego do zboru czy nie? Apostoł Paweł nazwał chrześcijan w nim będących, że „wzbili się w pychę”, gdyż nie podjęli działań, aby temu się przeciwstawić. Czy zbor w Galacji, którego członkowie przyjęli zbawienie i Ducha przez wiarę, a następnie odwrócili się od wiary do uczynków zakonu jako fundamentu zbawienia, wnosił dobre zrozumienie nauki Bożej do zboru? Nie, Apostoł Paweł nazwał ich nierozumnymi. Czy pięć zborów z księgi Objawienia, w których pozwalano niechrześcijanom nauczać, a które zganił Jezus, wnosiły coś dobrego do duchowego życia zborów? Nie, Pan Jezus wyrażał swoje uwagi m.in. słowami: *Mam ci za złe*.

Wszędzie, gdzie mamy do czynienia z czymś wartościowym, pojawiają się podróbki. Tak jest również w sprawach najważniejszych dla człowieka jak zbawienie. Odkąd pojawiła się ewangelia oparta na mocy krzyża Pana Jezusa, tak wkrótce zaczęły pojawiać się „inne ewangelie”, które mają to do siebie, że są miłe dla człowieka, wychodzą mu naprzeciw, nie obrażają naszego „ego”. Prawdą jest, że człowiek od urodzenia jest zły i martwy dla Boga, co dla wielu brzmi jak herezja. A potrzeba pokuty i zerwania z grzechem jest niewspółczesnym poselstwem. Dwie rzeczy od wieków są niezienne: natura ludzka i ewangelia. Tak jak natury nie zmienimy, możemy ją tylko w różnych okolicznościach trochę upiększyć, tak często mamy tendencje, aby ewangelię dopasować do naszych potrzeb, wtedy to my jesteśmy panami, a Bóg – Jezus naszym sługą. To nasza wola ma stać się w niebie, a nie wola nieba w nas i na ziemi. Chrześcijanie biblijni wiedzą, że żyją w czasach ostatecznych, wiedzą, że nie mają się lękać, gdyż nasza ojczyzna jest w niebie.

Bądźmy czujni, świadomi, że w świecie duchowym też są różne „wirusy” infekujące ewangelię, co możemy zauważyć na przykładzie inkluzywizmu i pluralizmu. Strzeżmy się tego. Idźmy za radą Apostoła Pawła, aby pilnować siebie i wszystkie zbory, abyśmy wzrastali w jedynej Ewangelii – Mocy Krzyża, bo innej nie ma.

Tadeusz Totwiński jest współzałożycielem ruchu *Razem Dla Ewangelii*, pastorem zboru Kościoła Ewangelicznych chrześcijan w Toruniu, absolwentem Trinity Western Seminary w Langley, Kanada.

Czy na pewno

Kiedy spotka nas cierpienie, czasami będzie towarzyszyć mu tajemnica. Czy będzie mu towarzyszyć także wiara?

W myśli chrześcijańskiej wiara nigdy nie jest naiwnością lub sentymentalną łatwowiernością, natomiast opiera się na wiarygodności i wierności obiektowi wiary. Wiara, która polega na Bogu będącym okrutnym tyranem lub kapryśnym żartownisiem, ostatecznie musi doprowadzić do gorzkiego rozczarowania.

Gdy chrześcijanie z całą powagą mierzą się z kwestią zła i cierpienia, wówczas jednym z najważniejszych powodów, dla których można zaufać Bogu, jest fakt, iż posłał On swojego Syna, aby zamiast nas doświadczył straszliwego cierpienia. Ten, dla którego żyjemy, dobrze wie, czym jest cierpienie – nie tylko dzięki swej Boskiej wszechwiedzy, lecz z własnego doświadczenia.

Gdy jesteśmy przekonani, że cierpimy niezasłużenie, nierzadko wołamy o sprawiedliwość. Chcemy, aby Bóg okazał się sprawiedliwym i natychmiast uwolnił nas od cierpienia; pragniemy, aby Bóg wymierzył sprawiedliwość i natychmiast dotknął cierpieniem tych, którzy na nie zasługują.

Przyjmujemy pewne założenia

Problem z takim pojmowaniem sprawiedliwości polega jednak na tym, że gdyby była ona istotnie tak sprawiedliwą i rychłą, jak się tego domagamy, wówczas bardzo szybko zaczęlibyśmy błagać o łaskę, miłosier-

chcesz Boskiej sprawiedliwości?



• DON CARSON

dzie i przebaczenie – o wszystko, tylko nie o sprawiedliwość. Gdyż bardzo często, gdy domagamy się sprawiedliwości, tak naprawdę nasze oczekiwania opierają się na trzech założeniach, których nie zawsze jesteśmy świadomi:

- (1) Chcę, aby sprawiedliwość została wymierzona natychmiast.
- (2) Oczekuję sprawiedliwości w tym przypadku, ale niekoniecznie w każdej sytuacji.
- (3) Zakładam, że ocenilem tę sytuację właściwie.

Musimy zbadać te trzy założenia. Po pierwsze, Biblia zapewnia nas, że Bóg jest sprawiedliwym Bogiem i że ostatecznie nastanie sprawiedliwość i zostanie to dostrzeżone. Lecz gdy usilnie domagamy się sprawiedliwości, zazwyczaj mamy na myśli coś innego. Oczekujemy, że sprawiedliwość zostanie nam okazana *bezzwłocznie!* Po drugie, nie do pomyslenia jest, aby domagać się takiej bezzwłocznej sprawiedliwości w *każdym* przypadku; zbyt często okazałoby się, że to nam musi zostać wymierzona sprawiedliwość, zbyt często prosilibyśmy się o własne potępienie. Natomiast sprawiedliwość, która dokonuje się bezzwłocznie tylko wtedy, gdy jest to dla nas korzystne, nie jest żadną sprawiedliwością. Wybiórcza sprawiedliwość, która wyróżnia jednego człowieka spośród innych, to po prostu korupcja. A nikt nie chce skorumpowanego Boga. I po trzecie, kiedy usilnie domagam

się sprawiedliwości, robię to zazwyczaj dlatego, że wydaje mi się, że dobrze rozumiem daną sytuację. Może nie jesteśmy aż tak głupi, aby twierdzić, że moglibyśmy ją najlepiej wytłumaczyć samemu Bogu, ale zachowując się w ten sposób, zbliżamy się niebezpiecznie do tej granicy.

Ktoś może zaprotestować, że skoro autorzy psalmów tak często wołają o sprawiedliwość, o usprawiedliwienie, to nie może w tym tkwić nic złego. Zgadzam się z tym, o ile tylko nie towarzyszą temu te trzy ukryte założenia. Na przykład, jeśli psalmista, a właściwie każdy wierzący, woła do Boga o sprawiedliwość, nie tylko w tym przypadku, lecz dlatego, że Bóg jest sprawiedliwym Bogiem, to takie wołanie ma nieco inny charakter. Jeżeli taki człowiek uświadomi sobie także, że Bóg doskonale doбира czas swego działania, że gdyby Bóg nie okazał nam miłosierdzia, wszyscy zostalibyśmy zniszczeni (w końcu psalmiści wołają o miłosierdzie częściej niż



o sprawiedliwość), i że czasami nasze wołanie o sprawiedliwość jest niczym więcej, jak nieporadnym, ale usilnym poszukiwaniem pomocy, właśnie dlatego, że nie rozumiemy dobrze, co się dzieje wokół, to wtedy te paskudne, ukryte założenia, które często wypaczają nasze wołania o sprawiedliwość, właściwie zanikają.

Domagamy się natychmiastowego nagradzania

Założmy, że Bóg nagradzałby natychmiast każdy dobry uczynek, każdą czystą myśl, każde prawdziwe słowo; i natychmiast karałby falą przenikliwego bólu każdy zły czyn, każdą brudną myśl i każde kłamstwo. Założmy także, że odczuwana przyjemność i ból byłyby wprost proporcjonalne do miary dobra lub zła, które Bóg w nas dostrzega. Jak wtedy wyglądałby świat?

Wielu autorów zadawało sobie tego rodzaju pytania. Doszli do wniosku, że taki system zamienił-

System bezwzględnie egzekwowanej, „sprawiedliwej” dyscypliny nie odmieniłby naszych serc. Przeciwnie, przepełniałyby je zgorzknienie i urazy.

by nas w roboty. Nie angażowalibyśmy się w wielbienie Boga z powodu Jego wielkości, ale dlatego, że to sprawiałoby nam egocentryczną przyjemność. Nie powstrzymywalibyśmy się od kłamstwa dlatego, że jest złe i zniechęcające przez Boga, którego kochamy, ale dlatego, iż chcemy uniknąć nieprzyjemnego bólu. Nie kochalibyśmy bliźnich dlatego, że nasze serca zostały przemienione miłością Bożą, ale dlatego, iż wolelibyśmy doświadczać przyjemności zamiast bólu.

Myślę, że gdyby Bóg ustanowił taki porządek świata, rzeczy miałyby się jeszcze gorzej. Bóg nie zwraca uwagi tylko na nasze zewnętrzne uczynki. On patrzy na nasze serce. System bezwzględnie egzekwowanej, „sprawiedliwej” dyscypliny nie odmieniłby naszych serc. Przeciwnie, przepełniałyby je zgorzknienie i urazy. Nasze posłuszeństwo byłoby zewnętrzne i beznamietne; taki Bóg nie mógłby zdobyć naszego serca i oddania. Początkowo ból mógłby skłonić nas do oświadczenia Bogu, że okazemy skruchę, ale nie pobudziłby nas do wierności i lojalności względem Niego. A ponieważ Bóg bada serce, bez przerwy karałby nas falami bólu. Taki świat byłby przepełniony przejmującym cierpieniem, taki świat stałby się piekłem.

Czy rzeczywiście pragniesz tylko pełnej, całkowitej skutecznej i bezzwłocznej sprawiedliwości? To idź do piekła.

Przyjmujemy pewien standard

Jest jeszcze inny czynnik, o którym musimy powiedzieć. Kiedy wołamy o sprawiedliwość, wówczas zakładamy, że istnieje jakiś standard sprawiedliwości. Jeśli tym standardem są Boże standardy, to On wyraził jest wystarczająco jasno: *zapłataą za grzech jest śmierć* (Rz 6:23). W ten sposób również trafiamy do piekła, tylko inną drogą.

Powinniśmy być wdzięczni za to, że Bóg jest Bogiem sprawiedliwości. Gdyby Bóg nie był sprawiedliwy, wówczas nie mielibyśmy żadnej pewności, że ostatecznie zapanuje sprawiedliwość, zawaliłby się cały moralny porządek świata (jak ma to miejsce w ateistycznym humanizmie). Ale musimy być równie wdzięczni, że Bóg jest nie tylko Bogiem sprawiedliwości. On jest także Bogiem miłości, miłosierdzia, współczucia i przebaczenia.

Otrzymujemy sprawiedliwość

Nigdzie indziej nie zostało to pokazane lepiej niż na krzyżu. Z jednej strony była to największa niesprawiedliwość, najbardziej krzywdzący akt w całej historii ludzkości. Ten, który był bezgrzeszny, stał się naszą ofiarą przebłagalną; ten, który nigdy nie zbuntował się przeciw niebiańskiemu Ojcu, został brutalnie stracony przez buntowników; ten, który nigdy nie poznał, co to znaczy *nie kochać* Boga z całego serca, duszy, sił i umysłu, został porzucony przez Boga, aż zawoła: „*Boże mój! Boże mój! Czemuś mnie opuścił!*”

I to właśnie ten akt, najbardziej „niesprawiedliwy” akt w historii, zaspokoił Bożą sprawiedliwość i pozwolił grzesznym buntownikom, takim jak ja, doświadczyć Bożego przebaczenia, zakosztować obietnicy wiecznego, niezasałużonego szczęścia.

Uwaga Redakcji: Jest to adaptacja fragmentu książki doktora D. A. Carsona, *Panie, jak długo? Refleksje o istocie cierpienia i zła*, wydanie II, Fundacja Ewangeliczna, Toruń. Wykorzystano za pozwoleniem.

Tłumaczenie Szymon Matusiak

Don Carson zdobył doktorat na Cambridge University; jest profesorem egzegezy Nowego Testamentu na Trinity Evangelical Divinity School w Deerfield, w stanie Illinois, US, oraz prezesem The Gospel Coalition (Koalicja na rzecz Ewangelii). Jest autorem licznych książek. W języku polskim znane są: *Wezwanie do duchowej odnowy*, *Fundamenty życia chrześcijańskiego*, *Panie jak długo*. Wraz ze swoją żoną, Joy, mają dwoje dzieci.



• MARIUSZ SOCHA

Co wyróżnia Bożego przywódcę?

Kryteria dla Bożych przywódców opisane w trzecim rozdziale Pierwszego Listu Pawła do Tymoteusza oraz w jego Liście do Tytusa są bardzo ważne, jeśli chodzi o wybór na urząd i powołanie do służby w Kościele. Są to kwalifikacje, normy niezbędne do tego, aby ktoś mógł objąć służbę duszpasterza i przywódcy po to, by wziąć na siebie odpowiedzialność za innych. Tak jak sportowców startujących na olimpiadzie obowiązuje najpierw niezbędne w swoim kraju minimum zwane „minimum olimpijskim”, podobnie w lokalnym kościele te kryteria stanowią niezbędną, dopuszczającą normę, aby wybrać najlepszych, którzy będą mogli pełnić funkcje duchowych liderów i przywódców. Odstąpienie od tych kryteriów lub pójście na kompromis zawsze będzie przynosiło złe następstwa dla Kościoła Pana Jezusa Chrystusa ze szkodą również dla głoszonej ewangelii.

Do tego jednak, aby zawodnicy mogli osiągnąć minimum olimpijskie, żeby reprezentować swój kraj na igrzyskach, potrzebni są trenerzy, ludzie doświadczeni z odpowiednimi umiejętnościami, którzy będą w stanie ich nauczyć i przygotować; we właściwy sposób nimi pokierować i ich poprowadzić. Dobry trener to lider, który nie tylko sam odnosił zwycięstwa, ale umie nauczyć innych, jak zwyciężać. W biblijnej służbie ewangelii możemy zaobserwować jeszcze bardziej odpowiedzialną funkcję, jaką jest bycie trenerem dla trenerów, przywódcą dla przywódców. Jest to wielki przywilej, ale też wielka odpowiedzialność. Z pewnością takim biblijnym trenerem dla trenerów, liderem dla liderów i duszpaste-

rzem dla duszpasterzy był apostoł Paweł. Wiele na temat cech wyróżniających tego Bożego przywódcę możemy się nauczyć z jego mowy pożegnalnej do starszych Kościoła w Efezie opisanej w księdze Dziejów Apostolskich 20:17-35. Czytając ten fragment, możemy też poczuć trenerskiego, przywódczego ducha apostoła i zajrzeć do jego ogarniętego duszpasterską troską i miłością służebnego serca. Chciałbym na podstawie tego fragmentu zwrócić uwagę na sześć cech, którymi powinien wyróżniać się Boży przywódca, który wdraża do służby swoich następców i naśladowców.

1 W życiu Bożego przywódcy prawdziwa musi być głoszona ewangelia, ale tak samo prawdziwe i zgodne z ewangelią musi być jego życie.

Paweł apeluje do liderów efeskich, aby uważnie przyjrzeni się zarówno jego życiu, jak i doktrynie, które były ich udziałem podczas całego jego pobytu z nimi w Efezie. Pragnieniem apostoła jest, aby starsi z Efezu dostrzegli jego całkowite oddanie się Jezusowi i Jego ewangelii.

Wy wiecie od pierwszego dnia, gdy stanąłem w Azji, jak byłem przez cały czas z wami. I jak służyłem Panu z całą pokorą wśród łez i doświadczeń, które na mnie przychodziły z powodu zasadzek Żydów. Jak nie uchylałem się od zwiastowania wam wszystkiego, co pożyteczne, od nauczania was publicznie i po domach. Wzywając zarówno Żydów jak i Greków do upamiętania się przed Bogiem i do wiary w Pana naszego Jezusa (Dz 20:18-21).

Apostoł Paweł wziął na siebie jarzmo Jezusa Chrystusa i chodził z Nim w tym jarzmie, ucząc się cichości i pokory serca przy jednoczesnym zwiastowaniu prawdy ewangelii. Tak jak w innych miejscach, również w Efezie w sposób stały i bezkompromisowy nauczał ewangelii o Królestwie Bożym, czyniąc tak przez trzy lata. Wierzący w Efezie mogli widzieć przez cały ten okres sługę Jezusa, który nie tylko żyje w sposób prawy, ale też czyni dobro, gdziekolwiek się pojawi. Mogli obserwować spójność i stałość głoszonej ewangelii niezależnie od czynników zewnętrznych, a szczególnie nastawiania na jego życie ze strony Żydów. Mogli widzieć unizonego, a jednocześnie pełnego mocy człowieka, który nie troszczy się o swoje życie, natomiast jego treścią uczynił głoszenie Jezusa Chrystusa i chwały Jego Królestwa. Wrażliwy, oddany, współczujący, służył Panu pośród wielu łez, a każde miejsce i kategoria ludzi były dla niego tak samo ważne. Z cierpliwością i odwagą służył, stawiając czoła opozycji, wielu pokusom i próbom. Paweł głosił z mocą ewangelię jako świadectwo dla tych, którzy ją przyjmowali, ale również na świadectwo przeciwko tym, którzy ją odrzucali. Nie obawiał się i nie wstydził głosić ewangelię publicznie, ale też skrupulatnie wyjaśniał ją po domach. Był wierny w głoszeniu i nie ograniczał się do tego, co było łatwe do przyjęcia, ale głosił wszystko ze szczególnym akcentowaniem śmierci Jezusa na krzyżu. Paweł nie wybierał słuchaczy, ale głosił wszystkim – zarówno Żydom, jak i Grekom. Jako ewangeliczny kaznodzieja nie angażował się w politykę, nie wygłaszał filozoficznych poglądów, ale głosił wiarę i upamiętanie. Nawoływał do pokuty i upamiętania się ze swoich grzechów, a także do wiary w Jezusa Chrystusa jako Odkupiciela, Zbawiciela i Pana.

2. Boży przywódca nie odchodzi na emeryturę, ale służy Panu i ewangelii do końca życia.

Paweł deklaruje gotowość dalszego znoszenia cierpień dla ewangelii, spodziewając się, że mogą być nawet większe niż te, które były dotychczas, po to, aby wypełnić swoje powołanie i dokonać biegu.

I oto teraz, zniewolony przez Ducha, idę do Jerozolimy, nie wiedząc, co mnie tam spotka, prócz tego, o czym mnie Duch Święty w każdym mieście upewnia, że mnie czekają więzy i uciski. Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa, żeby składać świadectwo o ewangelii łaski Bożej (Dz 20:22-24).

Apostoł żegna się ze starszyzną efeską, ale nie chce, żeby ktokolwiek z nich myślał, że ucieka przed

prześladowaniami lub szuka czegoś łatwiejszego. Paweł nie dopuścił do tego, aby kierowało nim czy ograniczało go ciało i cielesne sprawy. Tym, który nim władał, prowadził i zniewalał, był Duch Święty. To był świadomy wybór naśladowcy Jezusa – prowadzić życie w Duchu. To było bezwzględne posłuszeństwo wynikające z wiary i zaufania, że cokolwiek zadecydował i zadecyduje Duch Święty, będzie służyło temu najważniejszemu i najbardziej szczytnemu celowi, jakim było głoszenie ewangelii. Paweł nie wiedział dokładnie, co go spotka w Jerozolimie, ale patrząc na dotychczasowe swoje życie w służbie spodziewał się i był gotowy na najgorsze. Wiedział na pewno, że Ten, który go prowadził do tej pory, będzie prowadził go wiernie do końca. Dla apostoła kluczowe znaczenie miało życie wieczne dostępne w ewangelii i przez głoszenie ewangelii, a życie doczesne liczyło się tylko w tym wymiarze, który pozwalał na składanie o tym świadectwa. Pozostałe sprawy i kontekst ziemskiej pielgrzymki się dla niego nie liczyły. Choć to on głosił ewangelię, nauczał, uwalniał, uzdrawiał i w ten sposób pozyskiwał uczniów, to wiedział dokładnie, że dzieje się to wszystko za sprawą Ducha Świętego i okazanej mu łaski, dlatego nie na sobie i swoim życiu docelowo chciał koncentrować słuchaczy, ale na życiu i osobie Jezusa Chrystusa. W takim stylu chciał dokonać żywota i za takiego pragnął zostać uznany przez swojego umiłowanego Pana, jako wierny i dobry sługa, który doskonale wywiązał się z powierzonego szafarstwa.

3. Boży przywódca wie, kiedy liderzy są gotowi, aby przekazać im przywództwo.

A teraz oto wiem, że już nigdy nie będziecie oglądali oblicza mojego wy wszyscy, wśród których bywałem głosząc Królestwo Boże. Dlatego oświadczam przed wami w dniu dzisiejszym, że nie jestem winien niczyjej krwi. Nie uchylałem się bowiem od zwiastowania wam całej woli Bożej (Dz 20:25-27).

Wygląda na to, że apostoł Paweł na skutek objawienia od Ducha Świętego był przekonany, że nie zobaczy już więcej starszych z Efezu. Ma świadomość, że jego czas uczenia ich i trenowania dobiegł końca. Wiele razy w ciągu trzech lat liderzy efescy mogli oglądać twarz Pawła i słuchać jego nauczania: o grzechu, o sprawiedliwości, o sądzie, o królestwie ciemności, o królestwie światłości. Mogli zadawać wiele nurtujących ich pytań, otrzymując na nie cenne odpowiedzi. Co z tym, co z tamtym, co wolno, czego nie wolno... Zwiastował tym, którzy przyjmowali – ku zbawieniu, ale też i tym, którzy odrzucali – ku potępieniu. Wywiązuje się z obowiązku ostrzeżenia wszystkich

przed nadchodzącym gniewem Bożym, nie był winien niczyjej krwi. Paweł przez trzy lata głosił czystą prawdę ewangelii o Chrystusie Jezusie i przekazywał całą wolę Bożą, nic nie pomijając i nic do niej nie dodając. Nie wzbraniał się głosić najtrudniejszych prawd, licząc się z tym, że spotka go czyjś gniew, złość czy wrogość. Był pewien, że przekazał starszym ze Zboru w Efezie całe niezbędne nauczanie.

4 ● **Boży przywódca wie, że najważniejszymi w wypełnieniu powołania lidera są gorliwość i wierność, dlatego przekazuje swoim naśladowcom, aby byli gorliwi i wierni w służbie.**

Mieście pieczę o samych siebie i całą trzodę wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zbór Pański nabyty własną Jego krwią. Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody. Nawet spomiędzy was samych powstaną mężowie mówiąc rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą. Przeto czuwajcie pamiętając, że przez trzy lata we dnie i w nocy nie przestawałem ze łzami napominać każdego z was (Dz 20:28-31).

Całą duszpasterską troskę o Kościół – świętych w Efezie – Paweł przekazuje starszym, wskazując na to, że to nie on, ale sam Duch Święty powołał ich do pełnienia tej służby. Chociaż to Paweł modlił się o nich i nakładał na nich ręce, kiedy otrzymali Ducha Świętego. Chociaż to jego obserwowali i od niego uczyli się, jak wygląda i na czym polega służba. Paweł nie chce żadnych niedomówień: to wszystko czyni Duch Święty. Chociaż zostawia ich samych, tak naprawdę nie będą sami, bo będzie z nimi, jak i z całym Kościołem ten, który ich powołał i ustanowił – Duch Święty, który też będzie ich prowadził dalej. Paweł wskazuje na zasady i kolejność w skutecznym duszpasterstwie. Aby być dobrym duszpasterzem, trzeba zawsze zaczynać od siebie. Przywódca, który nie dba o swoje życie duchowe i kondycję duchową, nie będzie mógł dobrze opiekować się Bożą trzodą. Ma świadomość i czuje odpowiedzialność, że inni chrześcijanie słuchają go i patrzą na niego. Duszpasterz nie może się troszczyć tylko o wybrane owce i tych, którym łatwo służyć. Duszpasterską troską ma być objęty cały zbór i każdy członek Kościoła, ponieważ za każdego Jezus zapłacił tę samą, najwyższą cenę Jego własnej krwi. Z tego powodu też duszpasterz ma czuwać w każdej sprawie i nad każdą osobą. Ponieważ kościół jest tak bardzo cenny dla Jezusa, powinien być tak samo cenny dla tych, których On powołał do służby Jego Kościołowi. Kościół jest w stanie wojny od zewnątrz i od wewnątrz, dlatego

tak ważna jest duszpasterska troska o siebie i o trzodę, bo właściwie sprawowana prowadzi do zwycięstwa. Często najpierw atakowani są przywódcy, bo kiedy oni zostaną pokonani, zwiedzeni, to szkody dla trzody są największe. Podczas gdy Paweł był w Efezie, fałszywi nauczyciele trzymeni byli z daleka, a ci wewnątrz Kościoła się jeszcze nie ujawnili, ale on dobrze wiedział, że to się zmieni po jego odejściu i dlatego chciał jak najlepiej przygotować duszpasterzy, aby zapewnić należyłą troskę wszystkim wierzącym. Dobrze wiedział, że dbanie o jakość życia wierzących poprzez czuwanie i ciągłe napominanie pozwoli z jednej strony chronić owce, a z drugiej odpędzać wilki z zewnątrz i wykrywać te w owczych skórach wewnątrz trzody. Cała ta opieka duszpasterska była wykonywana z wielką miłością i troską dla Jezusa i ewangelii, ale także dla tych, którzy uwierzyli. Stąd towarzyszące mu często łzy radości, ale też smutku i bólu.

5 ● **Boży przywódca powierza w modlitwie swoich naśladowców samemu Panu i Jego Słowu tak, jak sam był i jest prowadzony**

A teraz poruczam was Panu i Słowu łaski Jego, które ma moc zbudować i dać wam dziedzictwo między wszystkimi uświęconymi (Dz 20:32).

Jezus powiedział: *Beze mnie nic uczynić nie możecie.* Apostoł Paweł był kolejnym, który doświadczał prawdy tych słów w swoim życiu. Jego nawrócenie, powołanie, nowe życie, zrozumienie ewangelii, zrozumienie pism, a przede wszystkim relację pełną wzajemnej miłości, wszystko zawdzięczał Jezusowi. Do zbudowania tej relacji, dzięki łasce doprowadził starszych w Efezie i chociaż musiał ich pozostawić, nie zostawił ich samych, ale pod kierownictwem samego Jezusa i Jego Słowa. Był przewodnikiem – ich trenerem przez trzy lata po to, aby nauczyć ich trwania w tej relacji. To jest niezwykle istotny moment w procesie uczniostwa, kiedy przywódca musi się usunąć, aby jego uczniowie mogli samodzielnie podejmować decyzje, trwając w relacji posłuszeństwa Jezusowi i Jego Słowu. Podobnie jak sam Pan Jezus Chrystus powierzał w szczególnej modlitwie Ojcu w niebie apostołów i uczniów (Jn 17), tak samo postępuje Paweł. Jezus modlił się między innymi: *Poświęć ich w prawdzie twojej; Słowo Twoje jest prawdą... A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą (Jn 17:17,21).* Tak samo apostoł powierza swoich uczniów Panu, aby ich poświęcił w prawdzie swojego Słowa. Jest przekonany o tym, że Ten, który go prowadzi i troszczy się, zabezpie-

czając każdą potrzebę duchową i cielesną, będąc z nim w każdej próbie i doświadczeniu, tak samo będzie troszczył się o duszpasterzy w Efezie. Paweł wie, że Pan Kościoła troszczy się o swój Kościół, żywi go i pielęgnuje, bo nabył go za najwyższą cenę własnej krwi i obiecał, że bramy piekielne go nie przemogą. On buduje swój Kościół w ten sposób, że Jego uczniowie trwają w Nim i Jego Słowie. Jest to Słowo łaski i prawdy zawierające Boże obietnice, których można uchwycić się wiarą, bo Ten, który je dał, zawsze dotrzymuje słowa. Jego Słowo jest *Tak i Amen*. Pan Kościoła obiecał również, że będzie ze swoimi uczniami aż do skończenia świata. On obiecał jeszcze coś więcej. Czyniąc uczniów swoimi braćmi i dziećmi Boga – swojego Ojca, uczynił ich także współdziedzicami Jego Królestwa i całego dziedzictwa. Wszystko, co należy do Jezusa, należy również do Jego świętych. Kiedy Jezus przyjdzie powtórnie po swój Kościół i nastanie już na zawsze Jego Królestwo, On będzie władał wszystkim i wszystko będzie należało do Niego, a tym samym do Jego świętych.

6. Boży przywódca powinien być w stanie polecić swoje życie jako przykład do naśladowania

Srebra ani złota, ani szaty niczyjej nie pożądałem. Sami wiecie, że te oto ręce służyły zaspokojeniu potrzeb moich i tych, którzy są ze mną. W tym wszystkim pokazałem wam, że tak pracując należy wspierać słabych i pamiętać na słowa Pana Jezusa, który sam powiedział: Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać (Dz 20:33-35).

Apostoł Paweł dobrze wiedział, że żyjemy w upadłym, egoistycznym i egocentrycznym świecie pełnym złych wzorców, gdzie ludzie są skoncentrowani na tym, aby zaspokajać swoje potrzeby, pożądlivości i brać z życia jak najwięcej dla siebie kosztem Pana Boga i Jego chwały i kosztem innych ludzi. Bóg stał się człowiekiem i przyszedł na ten świat nie po to, aby Mu służyło, lecz aby służyć. Nie przyszedł po to, żeby brać, lecz po to, aby dać siebie na okup za nasze zbawienie. Jezus przyszedł, aby nas zbawić, ale też po to, aby pokazać nam, jak żyć. On przyszedł objawić nam Boga, ale też swoim życiem uwielbił Ojca w niebie. Jezus, jako jedyny z ludzi, był odbiciem chwały Boga. Paweł, naśladowając Jezusa przez trzy lata, służył wierzącym w Efezie, dając z siebie to, co najlepsze najpierw Jezusowi i ewangelii, a potem Efezjanom. Jego dewizą we wszystkich zborach, tak jak napisał to w Liście do Koryntian, było: *Bądźcie naśladowcami moimi, jak ja jestem naśladowcą Jezusa* (1Kor 11:1). Podobnie starszym efeskim pragnął zo-

stawić siebie jako wzór do naśladowania i nie po to, aby to on – Paweł – był kimś w ich oczach. Pragnieniem jego serca było stać się podobnym do swojego Pana z wdzięczności za okazaną mu łaskę. W ten sposób uwielbiony był Ojciec, a ewangelia rozprzestrzeniała się w mocy Ducha Świętego. Apostoł nie gonił za zyskiem i bogactwami, a raczej ograniczał swoje cielesne potrzeby do minimum, mając świadomość, jak bardzo został ubogacony w Chrystusie. Te same ręce jednak, które nakładał na uczniów, udzielając Ducha Świętego, przez które działały się znaki i cuda, służyły jednocześnie poprzez ciężką pracę do zaspokojenia potrzeb jego i towarzyszących apostołowi misjonarzy.

Kościół Jezusa Chrystusa jest ambasadą Bożego Królestwa tutaj na ziemi. Zadaniem Kościoła Jezusa jest odbijanie Jego chwały według biblijnej zasady Boga dla swego ludu: *Świętymi bądźcie, bo ja jestem święty*. Aby ta zasada mogła być skutecznie realizowana, każdy członek Kościoła musi stać się nie tylko uczniem, ale też gorliwym naśladowcą Jezusa. Do tego z kolei potrzebni są Boży przywódcy, Boży duszpasterze, Boży trenerzy, którzy będą nie tylko spełniali biblijne kwalifikacje, ale w swoim życiu będą pracowali więcej od innych. Którzy będą potrafili prowadzić innych, kształtować ich i uczyć, dając im za przykład swoje życie do naśladowania. Którzy prowadząc zwyczajne życie w Chrystusie, będą w stanie powiedzieć: *Bądźcie naśladowcami moimi, jak ja jestem naśladowcą Jezusa*. Czasami to może wydawać się pyszne, kiedy ktoś mówi: „Bądź taki jak ja, ucz się ode mnie, naśladuj mnie”. Jeśli chodzimy w jednym jarzmie z Jezusem i nasze serca stają się takie, jak Jego – ciche i pokorne; jeśli pasją naszego życia jest być takim jak On, żyć tak jak On, tak jak żył apostoł Paweł i wielu innych przed nami, tak jak niestety żyje niewielu wokół nas; jeśli pragnieniem naszego serca jest czynienie innych gorliwymi uczniami i naśladowcami Jezusa, a także wyposażanie ich, aby oni byli w stanie innych nauczać i prowadzić, to wtedy robimy dokładnie to, czego oczekuje od nas nasz Pan. Wtedy wypełniamy Boży plan nie tylko dla naszego życia, ale też Jego plan dla Kościoła – Bożego ludu Nowego Testamentu. Ciągłe potrzebuję zadawać sobie pytanie: „Czy tak żyję?”. Sprawdzając w ten sposób swoje życie, ciągle znajduję wiele do poprawy, a przecież ono tak szybko mija. Chciałbym jednak w tym dniu, kiedy Jezus przyjdzie po Kościół, usłyszeć: *Sługo dobry i wierny... A Ty jakim życiem żyjesz? Czy żyjesz życiem Bożego przywódcy?*

Mariusz Socha jest pastorem zboru KECh w Szczecinie.



• KATHRYN BUTLER

Znaczenie miłości chrześcijańskiej w przypadku depresji

Kiedy pierwszy raz odważyłam się przekroczyć drzwi kościoła, nikt nie wiedział, że walczę z myślami pchającymi mnie do rzucenia się z mostu.

Od miesięcy żyłam, mając umysł jakby przykryty ciężką tkaniną. Zniknęła radość – jej resztki były jak stare, pożółkłe fotografie, rozsypujące się przy byle dotknięciu. Jako lekarz z zawodu rozumiałam mój niepokój i mogłam precyzyjnie opisać chemiczne uwarunkowania choroby. Umiałam zdefiniować kliniczną depresję, rozłożyć ją na czynniki pierwsze. Jednak kiedy tamtego dnia siedziałam z Biblią ciężącą mi na kolanach, rozpacz wyrzuciła z mojego serca chęć do życia. Po raz pierwszy życie było równie ciężkie co umieranie.

Ludzie ze wspólnoty zborowej zauważyli, że nie śpiewam ani nie schylam głowy w modlitwie. Wielu wywnioskowało z mojego zachowania, że bycie w kościele to dla mnie nowość. Jednak nikt nie mógł domyślić się, jak bardzo cierpię, ponieważ tak, jak w przypadku innych chorób umysłowych, depresja kliniczna jest chorobą ukrytą. Wysysa z życia całe światło, nie zostawiając przy tym widocznych śladów. Skrada się w cieniu codziennej rutyny. Chodzimy do pracy, odbieramy dzieci ze szkoły, ale trudno nam normalnie oddychać. Zmuszamy się do uśmiechu, podczas gdy szacunek do życia ulega

erozji. Jak to opisał Charles Spurgeon: „Ciało może przyjąć tylko określoną ilość ran i nie więcej, natomiast dusza może krwawić na tysiące sposobów i umierać raz po raz każdej godziny”.

„Kiedy tamtego dnia siedziałam z Biblią ciężącą mi na kolanach, rozpacz wyrzuciła z mojego serca chęć do życia. Po raz pierwszy życie było równie ciężkie co umieranie”.

Samobójstwo i depresja zajmują miejsce w świadomości społeczeństwa od czasu tragicznego odejścia Kate Spade i Anthony Bourdain. Według statystyk, gdy zbieramy się w niedziele na nabożeństwie i śpiewamy pieśni na Bożą chwałę, możemy stać obok osób, które w duszy umierają. Gdziekolwiek na świecie się znajdziemy, prawie jedna na 10 osób wokół nas cierpi na taki rodzaj melancholii, który przegrywa z silną wolą. W Stanach Zjednoczonych 17% osób cierpi na depresję przez całe swoje życie, sama choroba zaś jest drugą najczęściej występującą chorobą wśród ludzi prowadzącą do niezdolności do pracy.

Nie powinniśmy myśleć o depresji jako o chorobie zarezerwowanej wyłącznie dla bogatej zachodniej cywilizacji; Światowa Organizacja Zdrowia stawia ją na 11 miejscu wśród przyczyn kalectwa i śmiertelności na świecie. Szacuje się też, że około 12% ludności

na świecie cierpi na nią przewlekle przez całe swoje życie – szacunki wahają się między 9% a 18%. Takie statystyki wskazują, że pośród osób biorących sakrament, modlących się i odmawiających liturgię każdego tygodnia są te, które zmagają się z rozpaczą.

Sposób, w jaki odnosimy się do tych cichych cierpiących, powinien odzwierciedlać nasze ucziństwo. Cierpienie ma dla chrześcijanina znaczenie (Mich 6:8; Mt 5:7; Flp 2:4; Ga 6:2,9-10). Jasne jest jego powołanie do miłości bliźniego (Mk 12:31; Jn 13:34-35). Niestety, brak właściwego pojęcia o depresji przenika do kościoła, nadając koloryt potencjalnym słowom pociechy. Słowo Boże wzywa do przygarńnięcia złamanych na duchu, jednak zbyt często cierpiący – zamiast znaleźć w zborze prawdę i miłość, doświadczają w nim upokorzenia.

„Prawdziwi chrześcijanie nie ulegają depresji”

Rozmowy z innymi cierpiącymi chrześcijanami odślониły niepokojące zjawisko. Próbuąc umieścić swoją chorobę we właściwym kontekście w ramach biblijnych, obawiają się, że depresja odzwierciedla braki w ich wierze. Niektórzy zarzucają sobie samym niemożność wyjścia z depresji bez pomocy farmakologicznej. Drudzy obawiają się, że depresja wykaże ich słabą wiarę, niedoskonałe przyjęcie ewangelii. W zamyśle jednych i drugich pozostają obawy, że depresja i wiara są nie do pogodzenia. „Prawdziwi” wierzący mają nadzieję w ewangelii i nie są podatni na depresję.

„Depresja kliniczna jest chorobą ukrytą. Wysysa z życia całe światło, nie zostawiając przy tym widocznych śladów”.

Dalsze obserwacje sugerują, że kościół w tym względzie zamiast oddalić wynikające z tego poczucie winy – pogłębia je. W swoim artykule, wspominając przeżycie depresji, Alicia Cohn pisze: „Niestety, wielu z nas, którzy powiedzieli o problemie w swojej społeczności, usłyszeli, że powinni *usilnie się modlić* lub *mieć więcej wiary*. Te rady mogły być dane ze szczerych chęci, lecz często są zniechęcające i izolują tych z nas, którzy desperacko potrzebują wsparcia.

Podobnie pisze Zack Eswine w swojej książce *Smutek Spurgeon*: „W oczach wielu ludzi, także chrześcijan, depresja świadczy o tchórzostwie, braku wiary lub złym nastawieniu. Tacy ludzie mówią Bogu w modlitwie a znajomym – osobiście, że cierpiący na depresję jest niedojrzały lub nieduchowy”.

Podobne komentarze pokazują zachwianie w miłości do bliźniego, poszerzającą się wyrwę w fundamentach chrześcijańskiej empatii. Jako naśladowcy

Chrystusa chętnie zgłaszamy się na misje, przygotowujemy posiłki dla ubogich i otaczamy współczuciem smutnych; kiedy uderza depresja, niezrozumienie tematu może uszczuplić ducha współczucia. W najlepszym wypadku pozostajemy milczący i unikamy tematu. W najgorszym – obarczamy winą osobę cierpiącą i traktujemy ją jak kogoś, kto nie ćwiczy swojej wiary wystarczająco dobrze.

„Zrozumienie właściwości medycznych w przypadku depresji naświetla podstawową potrzebę wspólnoty z naszymi braćmi i siostrami do czasu, kiedy powróci im światło”.

Takie myślenie wydaje się skandaliczne w obliczu faktu, że odsetek samobójstw wśród osób dotkniętych depresją jest 27 razy większy niż wśród ludzkości w ogóle. Osoby cierpiące na depresję nie kontrolują swojego zejścia do ciemności i nie są w stanie wyrwać się z jej objęć dzięki silnej woli. Miłość bliźniego nakazuje nam odłożyć na bok ignoranckie zarzuty. Zrozumienie właściwości medycznych w przypadku depresji naświetla podstawową potrzebę wspólnoty z naszymi braćmi i siostrami do czasu, kiedy powróci im światło.

Coś więcej niż zły nastrój

Depresja kliniczna różni się od żalu czy smutku, które są właściwą reakcją na rozbity świat. Biblia obfituje w sceny płaczu i rozrywania szat, lamentu nad wielką stratą i problemami (Job 3; Ps 13:1-3; 22:1-2; 69:1-3). Nawet nasz Pan płakał; wpiersz za zmarłym Łazarzem (Jn 11:33-36), potem nad Jerozolimą (Łk 19:41-42), i w końcu, był opisany jako mąż boleści (Iz 53:3; Mt 26:36-46). Takie przykłady pokazują, że łyzy są Bożym darem. Gdy płyną po twarzy, stanowią balsam dla naszych zranionych serc i wskazują na potrzebę Zbawiciela.

Depresja jest czymś innym niż smutek dany od Boga. W głębokiej depresji łyzy płyną za długo i z przyczyn, co do których nie jesteśmy pewni. Płyną długo po tym, gdy rany się zagoją. Bez względu na to, jak gorliwie próbujemy uwolnić się z ich głębi, każdy dzień rodzi się smutniejszy, ponieważ depresja nie pochodzi z naszej woli, ale ze zmian powstałych w mózgu. Ogołaca swoje ofiary, ponieważ związane z nią zmiany w mózgu naruszają umiejętność doświadczania radości.

Diagnoza głębokiego rodzaju depresji wymaga występowania przynajmniej pięciu z poniższych objawów prawie codziennie przez okres dwóch tygodni. Przynajmniej jednym z objawów jest wówczas obniżony nastrój lub anhedonia:

- obniżony nastrój (poczucie beznadziei, rozpacz)
- anhedonia (utrata zdolności odczuwania przyjemności w codziennych czynnościach, pasjach)
- utrata wagi/nadwaga lub zmiana w apetycie
- insomnia/hypersomnia
- pobudzenie/spowolnienie psychomotoryczne (trudno usiedzieć na miejscu, trudno się ruszyć)
- fetyga/ utrata energii
- poczucie braku wartości lub poczucie winy
- niezdolność koncentracji
- powracające myśli o śmierci lub samobójstwie.

Tłumacząc to na język potoczny, głęboka depresja jest chorobą nastroju i myśli, które zabijają radość. Rzeczy, które wcześniej inspirowały zachwyty i radość, tracą swoje znaczenie. Codzienne zajęcia wstawania z łóżka, ubierania się i chodzenia do pracy wydają się zbyt trudne – 60 % chorych nie jest w stanie wykonywać tych zwyczajnych codziennych czynności. Pastor Todd Peperkom w bezpośredni i przejmujący sposób wspomina swoją depresję, opisując to następująco:

„To przerażająca choroba umysłu, zamykająca swą ofiarę w środku, wysysająca wszystkie soki życiowe jej osobowości, aż do całkowitego spowicia w ciemność. To ogromny ciężar, nigdy nieustępujący, nigdy niezwalniający cierpiącego z noszonego przezeń ciężaru”.

Badania ostatniej dekady ujawniają neurobiologiczną złożoność tego doświadczenia. Depresja związana jest z chemicznymi zmianami w mózgu w jego strukturze oraz powiązaniem między komórkami nerwowymi. Wielu z nas może być genetycznie podatnych na tę dolegliwość, a kiedy obok genetycznej predyspozycji pojawią się wpływy środowiska takie jak: tragedia życiowa, molestowanie, szczególnie leki czy skomplikowana choroba, wówczas szanse na spotkanie z chorobą znacznie wzrastają.

„Głęboka depresja jest chorobą nastroju i myśli, które zabijają radość”.

Przegląd zmian zachodzących w mózgu pokazuje, dlaczego po prostu nie jesteśmy w stanie „wyciągnąć się z tego”. U normalnej osoby, tomografia emisyjna PET-CT, która bada metabolizm komórkowy, pokazuje wysoki poziom aktywności na obszarze całego mózgu, obie półkule są „aktywne”. Porównanie tych wyników z wynikami badania u osoby cierpiącej na depresję ujawnia dramatyczne zaciemnienie obszaru, wskazujące na zmniejszoną aktywność mózgu. Obrazy są niepokojące. Wygląda to tak, jakby na ów mózg rozlał się cień, wypychając zeń całe światło.

Oprócz zmniejszonej aktywności metabolicznej, obszary mózgu odpowiedzialne za pamięć i funkcje wykonawcze kurczą się podczas długotrwałej depresji, tak samo dzieje się w przypadku dróg połączeń od tych obszarów do miejsc kontrolujących nastrój, lęk i pragnienia. U osób dotkniętych depresją wzrasta utrata komórek mózgowych. Naruszona jest aktywność wielu działań chemicznych, które przesyłają wiadomości pomiędzy komórkami nerwowymi, zwłaszcza serotoniny, molekule ważnej w procesach regulowania nastroju, snu, apetytu i doświadczania bólu.

Te zmiany neurobiologiczne stwarzają ogromne przeszkody w sferze nastroju, motywacji, koncentracji i umiejętności zaangażowania się w zwykłe sprawy życiowe. Osoby cierpiące na depresję odczuwają posępny nastrój, którego przyczyn nie rozumieją ani nie potrafią go kontrolować. Nawet w przypadku wyszukania pomocy przy pojedynczym incydencie, kolejny powrót do ciemności często nastąpi w perspektywie przyszłych miesięcy czy lat.

Przypadłość na całe życie

Po dziewięciu latach od pierwszego przekroczenia drzwi kościoła, moje samobójcze myśli odeszły z pamięci. Siedząc w ławce z małym brzdącem ucepionym mojego boku i niemowlęciem w ramionach, widziałam w ludziach obok mnie najlepszych przyjaciół. Przyjęłam Chrystusa do mojego życia i postrzegałam zbór jak latarnię morską – światło wspólnoty i pocieszenia.

Wówczas, jakby z nikąd, na moje serce znowu padł cień. Chciałam krzyknąć, ale milczałam, podczas gdy moi przyjaciele i rodzina śpiewali pieśni pochwalne Bogu. Gdy radość wyciekała z mojego życia, w kilku pojedynczych myślach modliłam się gorąco: *Pomóż mi, Panie, proszę. Nie to. Nie znowu to.*

Jak to zbyt często się zdarza, ciemność powróciła.

Depresja to często ciężar dźwigany przez całe życie. Po wyzdrowieniu z pojedynczego doświadczenia, prawie 40% osób cierpiących na depresję odczuwa powracające objawy w przeciągu dwóch lat. Po dwóch epizodach do 80 procent osób doświadcza nawrotów choroby. Powyższe liczby oznaczają, że depresja nawraca do swych ofiar w przeciągu ich całego życia. Oddychamy z ulgą, kiedy jedno wyjście z depresji uwalnia nas, lecz zawsze wisi nad nami ryzyko nawrotu choroby.

Wyzwania w leczeniu choroby komplikują cały problem. Wiele osób cierpiących na depresję nie otrzymuje stosownej terapii. Przyczynami mogą być poczucie winy i przesady zniechęcające ich do szukania pomocy lub też ograniczone usługi medyczne

w tym zakresie. Nawet gdy osoby te szukają pomocy, terapia jest niedokładna naukowo, a uzdrowienie – nieuchwytnie.

„Słowo Boże wzywa do przygarnięcia złamanych na duchu, jednak zbyt często cierpiący – zamiast znaleźć w zborze prawdę i miłość, doświadczają w nim upokorzenia”.

Głównymi drogami w terapii są leki przeciwdepresyjne, które wzmagają koncentrację serotoniny w mózgu oraz psychoterapia. I choć ten pierwszy czynnik może zaprowadzić konieczną stabilizację, jednak gdy jest wykorzystywany jako jedyna metoda leczenia, prowadzi do pełnego cofnięcia się choroby tylko w 50 procent przypadków. Skuteczność wzrasta, gdy oba czynniki są wykorzystane łącznie: antydepresanty i psychoterapia, lecz nawet wówczas nie osiąga się stuprocentowej pewności rozwiązania problemu. Terapia może skrócić długość trwania przypadku lub złagodzić intensywność objawów, ale rzadko całkowicie wymazuje zagrożenie pograżenia w ciemności.

Dodatkowo, gdy chorzy zdobędą się już na odwagę, by realizować terapię, może to być dla nich droga przez mękę. Sześćdziesiąt procent osób zaczynających przyjmowanie leków przeciwdepresyjnych odczuwa skutki uboczne takie jak: biegunka, mdłości, wymioty, senność, przybranie na wadze, dysfunkcje w sferze seksualnej i niepokój. Niektórzy odczuwają polepszenie swojego stanu już po tygodniu lub dwóch, a pełne odejście choroby zazwyczaj wymaga sześciu do dwunastu tygodni leczenia. Opóźniona reakcja na leki oznacza, że chorzy muszą znosić skutki uboczne, dodatkowo wciąż zmagając się z depresją. Nie dziwi więc fakt, że wielu przerywa terapię, porzucając branie leków, zanim zobaczą rezultaty.

Spóźnione i zróżnicowane pod względem skuteczności efekty leczenia mogą pogłębić poczucie winy. Pisze o tym Zack Eswine: „Przez wolne tempo lub nawet brak działania lekarstwa, chorzy na depresję muszą codziennie stawiać czoło potępiającym myślom. W końcu: *Czy nie powinieneś już z tego wyjść?*”. Takie samooskarżające myśli mogą zapoczątkować ogień w umyśle chorych, ale to wierzący bracia i siostry mogą albo rozniecić z nich wielki płomień, albo też go ugasić. Nasze słowa mają znaczenie (Mt 15:18; Ef 4:29). Dzięki nim jesteśmy w stanie podeptać przygnębionych na duchu, aby nasze własne opinie zostały dostrzeżone. Z drugiej zaś strony

możemy przyjąć chorych z otwartymi ramionami i sercem, i w ten sposób stać się ucieleśnieniem miłości chrystusowej.

Problem medyczny z duchowymi następstwami

Cierpiący na depresję ogromnie potrzebują przypomnienia o miłości Chrystusa. Kiedy pochłaniają nas cienie depresji, nawet przy braku zmian biochemicznych, pytania o wiarę stają się zasadnicze. W głębokiej depresji zmiany mózgu wpływające na nasz nastrój, perspektywę i koncentrację mogą również ukrócić naszą radość z Bożej łaski. Możemy znać prawdę umysłem, ale kiedy tracimy zdolność radowania się, trudno nam rozpoznać Boże działanie w naszym codziennym życiu. Możemy przytaczać wersety biblijne, ale nie czujemy ich mocy w naszych sercach. Czujemy się odcięci od Boga, opuszczeni przez Niego. Nasze modlitwy stają się jak krótkie, jednosłowne wołania o pomoc.

Kiedy traktujemy depresję jako przypadek braku wiary, wówczas druzgocemy wierzących w potrzebie. Odzieramy ich z ostatnich resztek nadziei, której



się trzymają. Zarazem pomijamy Boże *oczyszczające* działanie, które być może chce wywołać On przez dane nam chwile rozpacz. Pastor Todd Peperkorn podzielił się następującymi spostrzeżeniami: „Przewycięzanie depresji nie polega na *rozchmurzeniu się* czy też *potrzebie większej wiary i radości*, lub jakiegoś rodzaju religijnej wersji *przejścia przez to*. Znałem ewangelię. Znałem właściwe odpowiedzi. Wiedziałem, o co chodzi i uczyłem tego w kazaniach każdej niedzieli. Ale nasz Pan w swoim miłosierdziu zdecydował się zgnieść mnie, abym mógł z Nim cierpieć tak, aby wiara, którą mi dał... była silniejsza, jaśniejsza i bardziej skoncentrowana. Przechodząc tą ciemną drogą, zrozumiałem, czym naprawdę jest światło Chrystusa”.

Jako naśladowcy Chrystusa jesteśmy powołani, by odzwierciedlać Jego światło. Powołani do tego, by przypominać sobie wzajemnie to, o czym Psalmi stale nas zapewniają, że ci, którzy znają i kochają Boga, również przechodzą przez okresy rozpacz (Ps 13:1-2; 38:6-8; 42:1-2). Dawid był człowiekiem według Bożego serca i miał wiarę tak wielką, że został uzdolniony do spotkania z olbrzymem. Mimo to, w Psalmach lamentuje. W niektórych okresach przeżywa agonię, płacząc przed Panem, którego kocha, ale którego nie potrafi usłyszeć (Ps 22:1-2). Psalmi – posiadając duży ładunek emocjonalny i poetycką formę – ubierają w słowa nasze własne cierpienie. Pokazują, że nawet ci z nas, którzy mają ogromną wiarę, mogą poddawać się rozpacz.

„Cierpiący na depresję ogromnie potrzebują przypomnienia o miłości Chrystusa”.

Kiedy traktujemy depresję jako przejaw wybrażonej wiary, to przede wszystkim zapominamy, że Zbawiciel, którego uwielbiamy, również przechodził przez momenty druzgoczącego smutku (Mt 26:38; 27:46). Kiedy skrada się mrok, możemy uchwycić się prawdy, że Pan wszechświata również przeżywał rozpacz. On *zna* nasze wołania o pomoc. Nie tylko to: On je poniósł; za nas, ze względu na miłość do nas. Kiedy jesteśmy w rozpacz i kiedy nie widzimy Boga, nasza tożsamość w Chrystusie – i Boża miłość do nas – pozostaje niewzruszona.

To jest prawda, która musi sterować nasze serca i umysły, gdy służymy cierpiącym na depresję. Powinniśmy wskazać im możliwość profesjonalnej pomocy wtedy, gdy błąkają się w chorobie bez kierunku lub jeśli wypowiadają głośno myśli o samobójstwie. Ale choć możemy im wskazać kierunek, nie potrafimy ich uleczyć. Nasze słowa nie są w sta-

nie uwolnić umysłu z depresji, choć z drugiej strony, nasze niestosowne napomnienia mogą dodać bólu do już cierpiącego serca.

W Chrystusie jednak pokładamy nadzieję. W Chrystusie wyciągamy ręce w miłości, pokazując w ten sposób cierpiącym braciom i siostram, że liczą się dla nas. Chcemy pokazać im – nie przez wykłady, lecz pełne miłości działanie – że mają wielkie znaczenie w Chrystusie Jezusie. Jeśli nawet wątpią w swój wkład na tym świecie, Bóg dał swojego własnego Syna za ich życie (Jn 3:16).

Nadzieja w chrześcijańskiej miłości

Kiedy niezręcznie pojawiłam się w kościele ponad dziesięć lat temu, otaczający mnie ludzie nie mogli widzieć mojego cierpienia. Ale zobaczyli mnie. Ujrzeni we mnie kogoś, kto nosi podobieństwo do Boga, jest godny miłości, zdobyty przez Chrystusa. Zaoferowali mi społeczność przy stole. Otworzyli przede mną swoje domy i życie. Dzielili się książkami, ciastami i zaoferowali bezwarunkową miłość. Pytali się o mnie. Słuchali mnie.

Kiedy po latach w końcu ujawniłam ten okres burzy w mojej duszy, ciągle darzyli mnie miłością. Społeczność przy stole nie ustała. Książki przechodziły z rąk do rąk. Uściski były nieco dłuższe. Wizyty w domu przedłużały się nieco. Modlitwy stały się bardziej ukierunkowane, bardziej gorliwe. Bracia i siostry nie karcili mnie ani nie doradzali. Po prostu byli obok mnie, trzymając mnie, gdy fale smutku przybierały na sile i gdy odpływały.

Ich wysiłki nie odgoniły ciemności. Nie uleczyli mojej depresji ani nie porazili umysłu jakimś nagłym promieniem nadziei. Ale *odzwierciedlali* Chrystusową miłość i tak postępując, nawigowali mnie przez wzburzone wody. Przypominali mi, nawet wówczas, gdy byłam zanurzona w beznadziei i wstydzie, nawet, gdy nie potrafiłam wierzyć ich słowom, że Chrystus żył i umarł, i zmartwychwstał za mnie. I ta prawda – ta właśnie miłość – jest jak promień światła padający na atramentowe wody, i jak ten promień – przenika do wewnątrz.

Tłumaczenie Anna Tołwińska

Wykorzystano za zgodą The Gospel Coalition.
www.thegospelcoalition.org

Kathryn Butler (MD, Columbia University College of Physicians and Surgeons) jest chirurgiem zajmującym się traumą i opieką kryzysową, która niedawno zostawiła praktykę lekarską, by uczyć swoje dzieci w domu. Pisała dla *Desiring God* oraz *Christianity Today*, a jej książka na temat opieki paliatywnej z punktu widzenia chrześcijańskiego, *Between Life and Death*, ma być wydana w 2019 (wyd. Crossway). Prowadzi blog na *Oceans Rise*.



Sześć sposobów na dawanie ludziom fałszywej pewności zbawienia



• MIKE MCKINLEY

Jako pastor mam relację z wieloma ludźmi, którzy czasem wątpią w autentyczność swojego nawrócenia. Ich grzechy są stale przed ich oczami, a ich upadki są w ich odczuciu nieustanne. Co do większości uważam, że są wiernymi Bogu braćmi i siostrami, którzy potrzebują pocieszenia i otuchy.

Jednak jest jeszcze jedna grupa ludzi w wielu naszych kościołach, która mnie znacznie bardziej niepokoi, mianowicie ci, którzy mają zdecydowane, ale bezpodstawne przekonanie, że są prawdziwie nawróceni. Być może znasz takich ludzi. Znają właściwy slang. Nie są winni skandalicznych i publicznych grzechów. Są to ludzie moralni. Jednak oni nie wydają prawdziwego owocu, nie ma żadnego dowodu na to, że nawracający Boży Duch działa w nich. Do tego często istnieje u nich pewien obszar ukrywanego grzechu.

SZEŚĆ SPOSOBÓW, W JAKIE PASTORZY DAJĄ FAŁSZYWĄ PEWNOŚĆ ZBAWIENIA

Ciężko do tych ludzi przemówić. Zachowują się, jakby zostali zaszczepieni na ewangelię. Myślą, że już mają to, czego najbardziej potrzebują, więc nie szukają niczego więcej! A jeśli istnieje jakiś obszar ukrywanego grzechu, to już dawno się z nim pogodzili.

Niestety, nasze kościoły są przynajmniej częściowo winne za obecność tych osób pośród nas. Pozwólcie, że zasugeruję sześć sposobów, w jakie my, pastory, możemy nieświadomie przyczynić się do uzyskania fałszywej pewności zbawienia u takich osób.

1. Zakładaj, że wszyscy znają i wierzą w ewangelię

Łatwo jest założyć, że ludzie w naszych kościołach rozumieją i wierzą w ewangelię. W końcu są w kościele w niedzielny poranek. Wiele z naszych kościołów przyjęło przesłanie ewangelii i jego zrozumienie przez społeczność kościelną za pewnik. W rezultacie nasze kościoły są pełne ludzi, którzy mogą zrozumieć niektóre z wniosków wypływających z ewangelii (np. jak być lepszym mężem, jak panować nad swoim gniewem) i żyć moralnie bez osobistego uwierzenia w ewangelię.

Taki stan rzeczy jest duchowo zabójczy, ponieważ życie moralne może być dowodem czyjejś wiary w ewangelię, ale może również być dowodem polegania na własnej sprawiedliwości i faryzeizmu. Z pewnością słusznie podkreśla się, że prawdziwa wiara, która usprawiedliwia, nigdy nie występuje sama, bo uczynki zawsze jej towarzyszą. Jednak przede wszystkim musimy podkreślać, że jesteśmy usprawiedliwieni tylko przez wiarę, bo inaczej uczynki, które widzimy w życiu, nie będą dziełem zbawczego usprawiedliwienia. Kiedy ewangelia nie jest jasno przedstawiona, a droga do nieba i droga do piekła nie są wyraźnie rozgraniczone przez kaznodzieję, to wtedy ludzie przyjmują, że ich moralność lub obecność w kościele daje im podstawę do pewności zbawienia.

Krótko mówiąc, nie głoś moralizmu. Nigdy. Głoś ewangelię każdego tygodnia. A następnie, gdy prawdy dotyczące ewangelii są jasno przedstawione, wtedy głoś zastosowanie, które z niej wynika.

2. Ukazuj powierzchowny obraz grzechu

Biblia uczy nas, że grzech to nie tylko coś, co robimy, ale to, kim jesteśmy w naszym upadłym stanie. Pismo

uczy nas, że wszyscy jesteśmy duchowo martwi (Ef 2:1-2), jesteśmy niewolnikami grzechu (J 8:34), jesteśmy winnymi przestąpienia całego prawa Bożego (Jk 2:10) i zostaliśmy skazani na doświadczanie Bożego sprawiedliwego gniewu (Rz 1:18). Jesteśmy grzesznikami na wskroś.

Ludzie z nieuzasadnioną pewnością swojego zbawienia często źle rozumieją, czym jest grzech. Jeśli grzech jest jedynie sprawą zewnętrzną, widocznych dla innych zachowań, to ci ludzie przy odrobinie wysiłku i dyscypliny mogą rozwiązać swoje problemy. Jednak jeśli możemy zmusić ich do regularnej konfrontacji z biblijną nauką o ich osobistym grzechu, wówczas będą zmuszeni zobaczyć potrzebę swojego nowego narodzenia i zbawienia, których nie są w stanie sami osiągnąć.

3. Niedbale traktuj członkostwo w kościele i dyscyplinę kościelną

Członkostwo w lokalnym zborze ma dawać wierzącym pewność ich zbawienia. To pieczęć aprobaty, jaką daje dana wspólnota czyjemuś roszczeniu do bycia chrześcijaninem. Kiedy zbor bada czyjeś wyznanie wiary i sposób życia, a następnie chrzci tę osobę i daje jej dostęp do Stołu Pańskiego, to kościół mówi tym samym: „O ile możemy powiedzieć, i dzięki mocy i mądrości danych nam przez Chrystusa, jesteś jednym z nas”. Z drugiej strony, kiedy kościół ekskomunikuje kogoś, to zabierają tę pieczęć aprobaty. Zgromadzenie mówi danej osobie, że jej czyny podważyły wiarygodność jej wyznania wiary i podstawę, na której powinna opierać się pewność jej zbawienia.

Jednak kiedy kościół działa bezładnie odnośnie członkostwa, kiedy pozwala ludziom, którzy nie uczęszczają do kościoła, na utrzymanie swojego członkostwa, to sprzyja wtedy fałszywej pewności ich zbawienia. Ilu ludzi idzie do piekła, ponieważ ich opieszale nadzorowane członkostwo w kościele dało im fałszywą pewność zbawienia?

4. Naucz ich, aby opierali swoje zapewnienia na przeszłych działaniach zewnętrznych

Jak już zauważyliśmy, ewangelia wymaga od nas reakcji. Kościoły i programy ewangelizacyjne czasami okazują się pomocne w przedstawianiu pewnej metody, dzięki której ludzie mogą wyrazić swoje nowo odkryte oddanie Chrystusowi. Niektórzy oferują ludziom szansę na odmówienie „modlitwy grzesznika”. Inni oferują im szansę wyjścia do przodu na nabożeństwie w niedzielę lub wypełnienia jakiejś kartki. Te zewnętrzne działania mogą

rzeczywiście być prawdziwą reakcją na nawracające działanie Ducha.

Jednak mogą też być zwodnicze. Można odmówić modlitwę, wyjść do przodu, wypisać jakąś kartkę i nadal całkowicie być zgubionym w swoich grzechach. Jeśli więc zachęcamy ludzi do posiadania pewności zbawienia na podstawie jakiegoś zewnętrznego działania, które może być wykonane zupełnie niezależnie od nowego narodzenia, to narażamy ich na poważne duchowe niebezpieczeństwo. Ilu ludzi jest całkowicie zgubionych, ale jednak pewnych, że idą do nieba, bo pomodlili się raz jakąś modlitwą jako dziecko?

5. Nie wskazuj ludziom na związek usprawiedliwienia i uświęcenia

Czasem chcąc z dobrych motywacji uwypuklić darmową łaskę Bożą, można jednocześnie uczyć prawdy o usprawiedliwieniu tylko przez wiarę jedynie przez Chrystusa, jednak nie idąc dalej. Jednak nauczanie Pisma jest takie, że usprawiedliwiające dzieło Chrystusa zawsze będzie owocować prawością w życiu wierzących, jak już wcześniej napisałem (na przykład, przyjrzyj się Rz 6:1-14).

Tworzenie muru pomiędzy usprawiedliwieniem a uświęceniem jest bardzo niebezpieczne dla wierzących. Podważa to zrozumienie potrzeby ich osobistej świętości i motywację do kochania Boga przez ich posłuszeństwo. Jednak jest to podwójnie niebezpieczne dla tych, którzy mają fałszywą pewność zbawienia, ponieważ zachęca to ich do myślenia, że można żyć w otwartym buncie przeciwko Bogu i nadal być sprawiedliwym w Jego oczach.

6. Naucz ich, aby ignorowali biblijne ostrzeżenia

Pismo jest pełne przerażających ostrzeżeń dla tych, którzy trwają w grzechu i/lub odchodzą od wiary (np. Mt 5:27, Hbr 6,1-6). W naszych wysiłkach, aby jasno nauczać suwerennej opieki Boga nad Jego ludem, możemy umniejszyć siłę tych ostrzeżeń, sprawiając wrażenie, że nie odnoszą się one do wierzących.

Jednak te ostrzeżenia znajdują się w Piśmie z jakiegoś powodu. Są one prawdziwe i są jednym z Bożych sposobów powstrzymywania swego ludu od zbłądzenia. Mądry pastor będzie naciskał na powagę grzechu i apostazji, i wzywał wszystkich swoich słuchaczy, aby trwali w wierze.

Niniejszy artykuł pochodzi ze strony <http://wiarnislwu.pl>

Mike McKinley jest pastorem w Kościele Baptystów w Sterling, Virginia.

Głoszenie ewangelii na pogrzebach



• BRIAN CROFT

Otrzymałem kiedyś bardzo dobrą radę odnośnie tego, jak wygłaszać kazanie podczas pogrzebu kogoś, kogo nie znałem: „Nie mów o nich ani w kontekście nieba, ani piekła. Po prostu głoś ewangelię wszystkim zebranym”. Ta zasada określa nasze zadanie niezależnie od tego, o jaki pogrzeb chodzi. Ironią losu jest to, że skupiamy się na życiu zmarłego, kiedy nabożeństwo pogrzebowe tak naprawdę jest dla tych, którzy na nie przyszedli.

Podczas kazania ewangelia musi być głoszona zrozumiale. O wiecznej nagrodzie otrzymanej przez zmarłego powinieneś mówić tylko wtedy, gdy osobiście przekonałeś się o jego nawróceniu. Jeśli nie jesteś pewien – co jest oczywiste w przypadku obcych osób, – wtedy skup się na głoszeniu ewangelii zebranym. Nie ulegajmy pokusie dawania fałszywej pociechy, gdy nie mamy ku temu podstaw.

Kazanie na pogrzebie nie powinno trwać dłużej niż dwadzieścia minut. Zawrzyj w nim trzy główne myśli, najlepiej wyjaśniając je na przykładzie fragmentów Pisma.

Przyznaj, że żałoba jest potrzebna

Historia o Jezusie wskrzeszającym Łazarza z martwych (Jn 11) jest w tym bardzo pomocna. Skoro Jezus płacze po stracie przyjaciela, my również powinniśmy. Często dzielę się wspomnieniem, kiedy mój ojciec usiadł ze mną i z moją żoną po tym, jak straciłmy drugie dziecko przed narodzinami. Namawiał nas wtedy, abyśmy spędzili trochę czasu, opłakując stratę i poinstruował nas, jak to zrobić.

Nie zakładaj z góry, że wszyscy rozumieją, iż żałoba jest rzeczą normalną i właściwą. Albo że wie-

dzą, jak pomocne w radzeniu sobie ze stratą może być mówienie o zmarłych bliskich. Prawdę mówiąc, większość nie chce o nich mówić, gdyż sprawia im to ból. Wiele osób radzi sobie ze stratą dopiero po latach, pod duchowym przewodnictwem pastora, i wtedy zaczyna doceniać wartość tego procesu.

W jasny sposób ukaż nadzieję w ewangelii

Prawdziwą nadzieją podczas żałoby jest nadzieja zawarta w ewangelii. Dlatego właśnie druga i trzecia część kazania pogrzebowego powinna skupiać się na osobie i dziele Chrystusa. Wybierając fragment, pamiętaj, abyś mógł jasno wskazać w nim wszystkie elementy Dobrej Nowiny – Bożą świętość, grzeszną naturę człowieka, słuszny osąd, doskonałą osobę Chrystusa, dzieło odkupienia oraz naszą odpowiedź na zbawienie, czyli upamiętanie i wiarę.

Nawołuj słuchaczy do reakcji na ewangelię

Aby zrobić to w odpowiedni i skuteczny sposób, powinieneś dowiedzieć się jak najwięcej o zebranych oraz o zmarłym. Zawsze zakładaj, że na pogrzebie będą obecni zarówno chrześcijanie, jak i niewierzący oraz że wszyscy mają jakieś przyjęte z góry założenia na temat tego, jak osiągnąć życie wieczne. Głosiłem kazanie na wielu pogrzebach – czasem 90% zebranych stanowili katolicy, czasem większością byli mormoni, innym razem niemal każdy z obecnych nigdy w życiu nie był w kościele.

Za każdym razem w jasny sposób objaśniałem ewangelię, nawoływałem zebranych do upamiętania, wiary w Chrystusa i zaufania Mu. Jednak pamiętałem również, aby dostosować sposób przekazu do odbiorców, w zależności od ich wcześniejszego rozumienia „Dobrej Nowiny”. Zatem namawiaj do żałoby. Głoś ewangelię w sposób prosty i przejrzysty. Pomóż zebranym zrozumieć, jak bardzo potrzebujemy Chrystusa, gdyż nas wszystkich kiedyś czeka śmierć. Nawołuj do upamiętania i wiary.

Niniejszy artykuł pochodzi ze strony <http://wiernislowu.pl>

Brian Croft jest pastorem kościoła Auburndale Baptist Church w Louisville, w Kentucky. Jest autorem kilkunastu książek i prowadzi blog Practical Shepherding.





• ELLEN MARY DYKAS

Kiedy twój mąż ogląda pornografię

Odkrycie przez żonę, że jej mąż poszukuje seksualnych doświadczeń poza małżeństwem, jest dla niej druzgocącym doświadczeniem. Pornografia i fantazje erotyczne, które ją napędzają, są niedochowaniem wierności poprzez złamanie świętej obietnicy: *jestem oddany i wierny tylko tobie*.

Jak żona powinna reagować, gdy jej mąż nadal zmaga się z pornografią, przyznając się do kolejnego upadku? Czy powinna dalej przebaczać, skoro on ciągle nie może porzucić tego grzechu? Czy powinna się poddać i nauczyć się z tym żyć, bo „przecież mężczyźni tak się po prostu zachowują, nawet chrześcijanie”? A może powinna wnieść o separację, a nawet rozważyć rozwód, by położyć kres jej kłopotliwemu małżeństwu?

Trzy pobożne reakcje

Pozwól, że podam ci trzy sposoby, w jakie możesz zmierzyć się ze swoim bólem.

1. Smuć się

Bóg zachęca cię, abyś smuciła się z powodu swojego zranienia, straconego zaufania i głębokiego rozczarowania spowodowanego pogonią za pornografią. Smucenie się, to uznanie szkody wyrządzonej przez grzech. Jest ono drogą ku wspaniałemu pocieszeniu, które daje Bóg: *bliski jest Pan tym, których serce jest złamane, a wybawia utrapionych na duchu* (Ps 3:19).

Bóg nieustannie przypomina ci na kartach Biblii, że jesteś dla niego ważna.

2. Gniewaj się

Nie ma nic złego w gniewaniu się z powodu grzechów i pokus,

które mamy po tej stronie nieba. Seksualna niemoralność w małżeństwie okrada oboje małżonków z jedności skoncentrowanej na Chrystusie i z radości małżeńskiej intymności.

3. Pragnij społeczności

Potrzebujesz zaufanego przyjaciela lub przywódcy duchowego, który będzie to przechodził z tobą. Wiele żon niesłusznie uważa, że poddanie i szacunek oznacza zachowanie grzechu męża w tajemnicy. Choć rozgłaszanie grzechów twojego męża każdemu, kto zechce słuchać, byłoby hańbieniem go, to niewielka grupa pobożnych i godnych zaufania przyjaciół jest cenną pociechą i pomaga twojej duszy. Zdrowy kościół spojrzy na ciebie i powie: „jestem stróżem mojej siostry”.

Dwie możliwości postępowania

Kiedy stawiasz czoła swojemu bólowi, Pan wzywa cię do poszukiwania możliwości dalszego uleczenia, nie tylko dla ciebie, ale także dla twojego małżeństwa. Oto dwie dodatkowe możliwości postępowania w związku z grzechem twojego męża.

1. Dowiedz się

Dowiedz się więcej o tym konkretnym problemie, jeśli twój mąż nadal się z nim boryka. Dwie godne zaufania strony internetowe dotyczące uzależnienia seksualnego (w tym jego wpływu na współmałżonka) to blogi Harvest USA i Covenant Eyes.

2. Rozeznaj sytuację

Czy widzisz, dowiadując się więcej o jego walce z pornografią, że sytuacja zmierza w kierunku przezwyciężenia tego grzechu, nawet jeśli mąż czasem upada? A może sytuacja utknęła w martwym punkcie? A może jeszcze gorzej — może się poddał? Dowiedzenie się, czy on naprawdę próbuje pokornie przezwyciężyć swój grzech (czy może po prostu sobie nim folguje), pomoże ci zorientować się, czy powinnaś iść do pastora lub starszego, który może razem z tobą skonfrontować męża, tak jak czytamy w Mt 8:15–20. To, moja siostrzo, nie jest nadużyciem zaufania, ale manifestacją odważnej miłości.

Jeden główny cel

Miłość chrystusowa daje odwagę w małżeństwie. Potrzebujesz odwagi, by zmierzyć się z grzechem, pomagając swojemu mężu

zowi bezwzględnie stanąć do bitwy, aby umartwić ciało i karcić Ducha (Ga 6:7–9).

Jak może wyglądać aktywna miłość do Chrystusa i do twojego męża? Oto kilka pomysłów.

Konsekwentnie módlcie się za niego i za wasze małżeństwo.

Rozmawiajcie szczerze o tym, w jaki najlepszy sposób, twój mąż może wyznawać ci swoje grzechy. Co pomaga ci budować zaufanie bez wywoływania strachu w sercu lub niepotrzebnych myśli?

Dąż do świętości w swoim własnym życiu. Ból i strach mogą dawać pokusy do plotek, do zgorzknienia, a nawet do dążenia do własnych bożków grzesznej pociechy. Strzeżcie się tych grzechów i błagaj Ducha Świętego o pomoc, abyś nadal mogła chodzić w pobożności, nawet w trakcie tej rozdzierającej próby.

Oczekuj, że twój mąż będzie dążył do posiadania osoby, przed którą mógłby być odpowiedzialny. Z jakimi ludźmi jest całkowicie szczery? Kto go napomina i zachęca w walce z jego pożądaniem? To, że ma kogoś, przed kim jest odpowiedzialny, pozwala ci być spokojną, wiedząc, że to inni słuchają najgorszych części jego wyznań, ale jednocześnie sprawia, że może być szczery wobec ciebie. To jego obowiązkiem jest bycie przed kimś odpowiedzialnym, a nie twoim. Jeśli nie chce tego, to pamiętaj, że pobożną reakcją jest szukanie pomocy i prowadzenia w zaufanej społeczności kościelnej.

Zapytaj swojego męża, jak możesz pomóc mu uciekać od pokusy. W 1 Liście do Koryntian 10:14 jest napisane, żebyśmy

uciekali od bałwochwalstwa, a to oznacza porzucenie ukrywanych sposobów do oddawania się grzechowi. Czy postawiłeś ściany w tych miejscach (aplikacje filtrujące na urządzeniach i w telewizorach)? Smartfony i inne urządzenia mogą wydawać się konieczne w naszym życiu, ale tak nie jest. *A jeśli prawa ręka twoja cię gorszy, odetnij ją i odrzuć od siebie* — oznacza radykalne zobowiązanie się do zlikwidowania wszystkich dróg prowadzących do grzechu (Mt 5:30).

Siostrzo, miej nadzieję do swojego godnego zaufania Boga, twojej Skały, że będzie cię wspierał w zmęczeniu i bólu twojej sytuacji. Jezus Chrystus ma moc uczynienia radykalnej przemiany każdego człowieka, który jest pogrążony w grzechu. Dzięki dbaniu o bycie odpowiedzialnym przed kimś i duchowej samokontroli mężowie mogą mądrze walczyć w tej wojnie, robiąc wszystko, aby umartwić ten grzech. Mózgi można przeprogramować na poziomie ścieżek neuronowych. Nawyki behawioralne można przekwalifikować. Cud może się zdarzyć.

Więc nie trać nadziei i nie poddawaj się. Rany, których doświadczasz, są prawdziwe, ale nie są daremne i nie muszą ostatecznie skończyć się tragedią. Twoje powodowane nadzieją zaufanie do miłości i potęgi Chrystusa — i od zdrowego Kościoła — może ukształtować sposób, w jaki będziesz kroczyć obok swojego męża.

Tłumaczenie: Przemysław Piłatowicz

Wykorzystano za zgodą The Gospel Coalition.
<https://www.thegospelcoalition.org/>

Ellen Mary Dykas od 2007 roku pełni funkcję koordynatora ds. Kobiet w Harvest USA, ogólnokrajowej misji poświęconej uczniostwu i edukacji chrześcijańskiej dotyczącej seksualności i płci.



• TIM SAVAGE

OD STANU WOLNEGO DO MAŁŻEŃSTWA

Statystyki wskazują jednak, że większość ludzi **S**pielegnuje romantyczne aspiracje. Czy należy ich od tego odwozić? Nie! Nawet apostoł Paweł, który bardzo starał się promować zalety życia w stanie wolnym, nie wchodzi w drogę tym, którzy pragną wstępować w związki małżeńskie. Nie czyni tego też żyjący niegdyś w celibacie mnich o nazwisku Luter, który uzasadnia, że życie w pojedynkę to „rzadkość, jedna na tysiąc, i szczególnie cud Boga”. Choć jest to zapewne wyolbrzymienie, łatwo zauważyć powszechną skłonność do małżeństwa. Jest więc ważne, aby szczególnie w rozdziale poświęconym życiu w stanie wolnym zastanowić się nad tym, co Biblia ma do powiedzenia na temat szukania współmałżonka. Jak osoba stanu wolnego, która chce wejść w związek małżeński, ma postępować, szukając partnera?

Szukanie wierzącego współmałżonka

Najważniejszą i bezdyskusyjną zasadą jest szukanie takiej osoby, która jest oddana jednym sercem Jezusowi Chrystusowi. Jest to podstawa małżeństwa, które chwali Boga. Dwoje ludzi staje się jednym ciałem, kiedy darzą się miłością Chrystusa. Ale tylko ci, którzy są w Chrystusie, mogą wyrażać Jego miłość. Dlatego tak wiele zależy od posłobienia osoby, która całym sercem poświęcona jest Chrystusowi.

W klasycznej alegorii z Wędrowki Pielgrzyma o młodą kobietę imieniem Miłosierna zabiega człowiek zwany Panem Aktywnym. Miłosierna dopytuje się swoich przyjaciół o charakter tego mężczyzny. To, czego się o nim dowiaduje, jest niepokojące: To „bardzo aktywny młody człowiek, jeden z tych, którzy uważają się za religijnych”, ale

prawdopodobnie „prawdziwa moc płynąca z wiary była mu czymś obcym”. Wiadomość ta jest dla Miłosiernej przesądzająca sprawę: „Jeśli tak... to już więcej na niego nie spojrzę, ponieważ nie mam zamiaru obciążać swej duszy”.

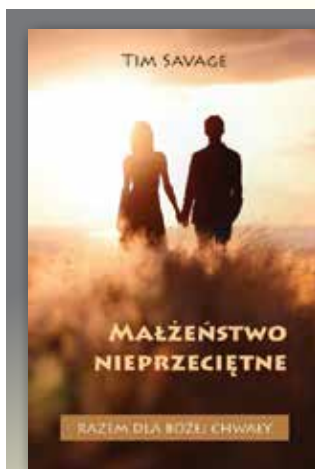
Dokładna natura tego „obciążenia” wyrażona jest przez Richarda Baxtera, szesnastowiecznego purytańskiego pastora: „Jeśli chcesz poślubić kogoś, kto wydaje się bezbożny, niezmiernie wielkie będzie to nieszczęście! Jeśli go [ją] kochasz, twoja dusza znajduje się w ciągłym niebezpieczeństwie; on [ona] stanie się najmocniejszym narzędziem na świecie do wypaczenia twojego myślenia, przytępienia twojego serca, odsunie cię od świętego życia, zniszczy twoje modlitwy, zniekształci twoje życie”. To mocne słowa i prawdopodobnie współczesnemu czytelnikowi mogą wydać się przesadzane, ale kto chciałby budować relację z kimś, kto mógłby zagrozić naszej najcenniejszej własności: sercu ożywionemu dla Pana?

Rada zawarta w Biblii brzmi jeszcze bardziej bezpośrednio. W Starym Testamencie Boży lud jest kilkakrotnie ostrzegany przed zawieraniem związków małżeńskich z niewierzącymi. „Z narodów, co do których Pan nakazał Izraelitom: Nie łączcie się z nimi i one niech się nie łączą z wami, nakłonią bowiem na pewno wasze serca do swoich bogów” (1 Krl 11:2, zob. też: 2 Moj 34:12-17; Ezd 10:1-17; Mal 2:11). Można się zastanawiać, jak niewierzący może zniszczyć oddanie wierzącego? Niewiele potrzeba. Wielki i mądry król Salomon, kiedy się zestarzał, wyznał, że „jego serce nie było szczere wobec Pana, Boga jego” (1 Krl 11:4) – ta udręka wynikała z jego mieszanych małżeństw. Wiązał się z niewierzącymi i stracił swój duchowy ogień. Przestał być oddany jednym sercem Panu. Takie oddanie jest zbyt cenne, aby narazić je nawet na najmniejsze ryzyko.

Partner, który ma się stać twoim najbliższym przyjacielem, najbardziej zaufanym powiernikiem, intymnym kochankiem, będzie z pewnością miał wielki wpływ na twoje serce. Będzie wywierał wpływ w jednym z dwóch kierunków: albo będzie zbliżał cię do Boga, albo cię od Niego oddalał. W imię Bożej chwały oprzyj się każdej osobie, która mogłaby cię odciągnąć od Boga. Nade wszystko zaufaj Panu, aby zaprowadził cię do współmałżonka, który wzmocni twoje oddanie całym sercem Chrystusowi. „To wielkie miłosierdzie – powiada Baxter – mieć... pomocnika... który pobudzi w tobie Bożą łaskę”.

Inny purytanin, Daniel Rogers, który posiadał wrażliwy umysł w sprawach małżeńskich, zaobserwował następującą rzecz: „Miłość małżeńska jest tajemniczym dziełem Boga... który skłania serce jednej osoby do drugiej... jest dopasowaniem dokonany w niebie... złączonym przez Boga... zrodzonym pod jedną konstelacją, hartowanym inspiracją nieba... Miłosierdzie i opatrność tworzy [małżeństwo], które mówi: ‘Zobacz, Bóg przeznaczył nas w całym tym wielkim świecie dla siebie nawzajem’”.

Zbyt często ludzie niecierpliwą się w oczekiwaniu na współmałżonka. Jednak warto czekać na małżeństwo wyrzeźbione przez „miłosierdzie i opatrność”. Nie spiesz się do relacji „niemającej inspiracji nieba”. „Nie bądź gwałtowny – mówi Baxter – w swoim wyborze, ale rozważnie, dobrze i rozsądnie poznaj osobę, od której siłą rzeczy będzie zależało wiele pociechy lub smutku... Żadna



POLECAMY



MAŁŻEŃSTWO NIEPRZECIĘTNE

– TIM SAVAGE

Jedną z największych tragedii współczesnych społeczeństw jest pogarszająca się kondycja małżeństw. Dotyczy to nie tylko tych związków, które kończą się rozwodem, ale również tych, które trwają, doświadczając wielu napięć i zranień emocjonalnych. Czy jest dla nich jakaś nadzieja?

Niezwykła wnikliwość oraz żywe przykłady Tima Savage'a – pastora i doradcy małżeńskiego – pomagają nam uświadomić sobie nieograniczony potencjał małżeństwa i odkryć, w jaki sposób Boża chwała może przeniknąć nasze relacje, wypełnić nas radością i uczynić nas jasnym światłem w świecie pełnym problemów.

Jeśli chrześcijanie mają myśleć w odpowiedzialny i budujący sposób o małżeństwie, to potrzebna im jest książka, która starannie wyraża naukę Biblii odnoszącą się do tego tematu. Ponadto jej autorem powinien być ktoś, kto ma kilkadziesiąt lat doświadczenia w życiu w małżeństwie. Znajdujemy to wszystko w tej mądrej i zmieniającej życie ludzi książce. – D. A. Carson

troska ani przezorność nie są zbyt wielkie w sprawach tak dużej wagi”.

Możliwe jest oczywiście bycie zbyt ostrożnym w ocenie współmałżonka i zajęcie się przesadną analizą. Jak zachować równowagę pomiędzy wymaganą starannością a przesadną introspekcją? Rozwiązaniem jest rozważenie kilku wskazówek. Przede wszystkim, staraj się rozpoznać, co Bóg czyni w waszej relacji. Rozważania nad przyszłym partnerem to czas, aby patrzeć na Boga. On suwerennie panuje nad twoim życiem, a szczególnie nad wydarzeniami, które zapoczątkują kontakt z przyszłym partnerem. Zawsze zadawaj sobie pytania: Czy wydaje mi się, że Pan jest obecny w tej relacji? Czy istnieje wyraźny dowód Jego działania w tym rozwijającym się związku? Czy On daje nam wzajemnie pragnienie, by żyć dla Jego chwały? Czy jesteśmy zjednoczeni w byciu oddanym jednym sercem dla Jezusa Chrystusa? Czy Pan łączy nas razem w cud jednego ciała?

Szukanie wewnętrznego piękna

Po drugie, zapytaj szczerze: Co ostatecznie przyciąga mnie do tej osoby? Czy są to cechy zewnętrzne, czy wewnętrzne? Stan serca jest ważniejszy niż wszystkie ujmujące cechy zewnętrzne razem wzięte. Chryzostom zachęca nas do zwracania uwagi na wnętrze człowieka: „Szukaj piękna duszy... Atrakcyjność zewnętrzna... trwa tylko jeden, dwa miesiące albo najwyżej rok. A co potem? Poziom zachwyty zastępuje zobojętnienie... W kimś, kto ma piękną duszę... atrakcyjność nie przemija... lecz stale się utrzymuje”. Nie umniejszając znaczeniu atrakcyjności fizycznej (Pan w końcu dał nam oczy, aby podziwiać dzieło stworzenia!) ważniejsze jest jednak, by ocenić istotę człowieka.

Zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że pewne cechy wewnętrzne pozostaną nieodkryte i ujawnią się dopiero później w małżeństwie. Jeśli cechy te są rozczarowaniem, co można zrobić? Można ufać Panu, że da on zdolność reagowania na te cechy w sposób pełen miłości, bez krytyki.

Szukanie pobożnej rady

Po trzecie, ważne jest, aby szukać rad Bożych ludzi. Stare porzekadło mówiące, że „miłość jest ślepa”, przypomina nam o tym, że umysł może być przyćmiony przez emocje. A ponieważ niewiele rzeczy jest bardziej emocjonalnych niż romans, trzeźwość umysłu może ulotnić się bardzo szybko. Dlatego rozsądną rzeczą jest czerpać

z doświadczenia innych, szczególnie tych, którzy mają zdolność rozeznawania autentycznego oddania Chrystusowi. Szesnastowieczny reformator Martin Bucer popiera tę radę: „Działa bezbożnie ten, kto zawiera małżeński związek trwały, bez rad doświadczonych i bogobojnych ludzi, przez których może z większym przekonaniem poznać myśli i wolę Boga”.

Nigdy nie bój się rad chrześcijańskich powierników, szczególnie kiedy oferowane są przez tych, którzy najlepiej cię znają i najbardziej kochają. Przeciwnie, szukaj jej gorliwie. Następnie przynieś Panu w modlitwie to, co oferują.

Ostrożne opuszczanie życia w pojedynkę

W końcu, nie porzucaj życia w stanie wolnym zbyt pośpiesznie. Pamiętaj, że jest ono darem od Boga. Weź pod uwagę słowa Baxtera: „Ludzie żyjący w pojedynkę... znają wartość czasu wolnego i swobodniej mogą uczyć się na nabożeństwach, uczyć się Słowa Bożego – w porównaniu do tych, którzy żyją w małżeństwie!”.

Mimo tych zachęcających słów wielu może się jeszcze zastanawiać, jak życie w stanie wolnym można porównać z małżeńskimi rozkoszami, a szczególnie z biblijnym ideałem małżeństwa przedstawionego w tej książce. Jak osoba żyjąca w stanie wolnym może cieszyć się Bożą chwałą, promieniejącą między dwojgiem partnerów połączonych razem przez wzajemne wyrażanie sobie miłości krzyża? Odpowiedź brzmi: Tego rodzaju chwała jest w zasięgu wszystkich ludzi, również żyjących w stanie wolnym. Każda osoba, w której mieszka Chrystus, samotna czy żyjąca w związku, może powielać biblijny ideał pełnej poświęcenia miłości w relacjach z innymi. Jedyna różnica jest taka, że osoba poślubiona będzie związana głębiej z tą jedyną osobą, podczas gdy żyjąca w stanie wolnym będzie raczej związana z wieloma.

Dziękujmy Bogu za dar życia w stanie wolnym. Nie powinno się z niego rezygnować zbyt szybko.

Fragment książki „Małżeństwo nieprzeciętne”

Tłumaczenie Leszek Kożusznik

Tim Savage (mgr teologii, Seminarium Teologiczne w Dallas; dr teologii, Uniwersytet w Cambridge) jest starszym pastorem w Camelback Bible Church w Paradise Valley, w stanie Arizona, USA, oraz współzałożycielem i członkiem ruchu Gospel Coalition (Koalicja na rzecz Ewangelii – amerykański odpowiednik Razem Dla Ewangelii). Jest mówcą występującym na konferencjach oraz autorem szeregu książek, w tym najnowszej: *Małżeństwo nieprzeciętne (No Ordinary Marriage: Together for God's Glory)*, wydanej przez Fundację Ewangeliczną www.fewa.pl



Open Doors

W służbie prześladowanym chrześcijanom

LESZEK OSIECZKO



Być Kościołem, który jest odpowiedzią

Patrząc na współczesny świat, raz po raz zastanawiamy się, gdzie w tym wszystkim jest Kościół (rozumiany uniwersalnie, a nie jako konkretna denominacja), mając na myśli zarówno reakcję na zło instytucjonalne, jak i zło indywidualne. I nie chodzi tu o „pełne niepokoju i zatroskania” poprawne politycznie komunikaty takich czy innych agend ziemskiego Kościoła.

Ile mamy dywizji?

Dziś wydaje się nam, że chrześcijaństwo jest bezsilne wobec bezmiaru zła na świecie. Ten ludzki typ myślenia dobrze ilustruje sam Stalin, który jak mało kto przyczynił się do nieporównanego ogromu ludzkiej krzywdy obejmującego też prześladowanie Bożych dzieci. Pewnego razu, chcąc okazać pogardę krytykującemu jego politykę papieżowi, zapytał: A ile papież ma dywizji? Patrząc w ten sposób, zło jest uzbrojone po zęby, a dobro (to w wymiarze chrześcijańskim) – po ludzku bezbronne, choć w sensie duchowym wprost przeciwnie. Tak naprawdę jesteśmy słabi wobec zła, ponieważ świadomie i z rozmysłem tę słabość wybraliśmy, nierzadko tłumacząc taką postawę na różne „pobożne” sposoby.

Natomiast zło jest zmobilizowane i nie odpusz-

cza. Przeciwstawia się rozwijającemu się Kościołowi w krajach wielkich religii: islamu, buddyzmu, hinduizmu, na różne sposoby hamuje jego wpływy w krajach cywilizacji Zachodu. Tymczasem toczy się wojna o rugowanie chrześcijaństwa ze szkół publicznych, z przestrzeni publicznej, z wielowiekowej kultury, tradycji i systemu wartości.

Tymczasem chodzi o to, abyśmy nie przyglądali się obojętnie temu, co dzieje się na świecie w sferach, które powinny nas żywo obchodzić. Tych, które dotyczą losu wierzących ludzi w wielu krajach, wolności wyznania i obrony wartości, w które wierzymy, ponieważ tak uczy nas Słowo Boże.



Dlaczego więc chrześcijanie nie powinni milczeć i pozostawać obojętni, kiedy zło się panoszy? Powodów tego jest wiele i właściwie już pierwszy powinien wystarczyć: bo tego wymaga przyzwyczajenie. Innym powodem potrzeby reagowania na zło – choć wynikającym z poprzedniego – jest to, że należy mu dać odpór. Nie należy przyzwalać na jego bezkarną działalność. Jednakże u podstaw wszystkiego w chrześcijaństwie swoje praktyczne zastosowanie znajduje apel Chrystusa oraz Jego apostołów do tego, abyśmy kochali tych, którzy są częścią Kościoła, jak również jego wrogów.

Jakiego więc Kościoła będącego odpowiedzią na zło możemy oczekiwać? Najpewniej takiego, jaki

sami tworzymy, do którego tworzenia się przyczyniamy.

Dlatego jako służba prześladowanemu Kościołowi, w którym ponad 245 milionów ludzi doświadcza dyskryminacji i prześladowań z powodu swojej miłości do Jezusa, zachęcamy każdego, aby na wszelkie możliwe sposoby ujmował się za tymi, którzy naszej pełnej miłości reakcji potrzebują. Dołącz do grona tych, którzy modlą się za prześladowanych ze względu na Chrystusa. Aby wiedzieć, o co się modlić, zamów bezpłatny kalendarz modlitw wraz z magazynem. Zamówienia można składać na stronie www.opendoors.pl lub telefonicznie, dzwoniąc pod numer 22 250 16 70.



KRZYSZTOF OSIECKI

Fundacja Amor Veritatis została powołana przez Zbór Chrześcijan Baptystów w Wejherowie. Jej nazwa pochodzi ze wstępu do 95 listu Marcina Lutera i oznacza „Dla miłości prawdy”. Głównymi celami statutowymi są: rozpowszechnianie Słowa Bożego i ewangelii poprzez literaturę chrześcijańską, nauczanie, wydarzenia ewangelizacyjne, wykłady itp.

Wydawnictwo

W chwili obecnej Fundacja jest w trakcie wydawania czterech książek, tj. komercyjne udostępnienie *Komentarza Nowego Testamentu Johna MacArthura* w języku polskim, książka *Dziwny Ogień (Strange Fire)*, *Modlitwa* napisana przez Warrena Myersa a także ekspozycja Pierwszego Listu do Koryntian pastora Krzysztofa Osieckiego.

E-learning

W styczniu 2019 fundacja ruszy z kursem pięciotygodniowym na platformie cyfrowej. Studenci będą mogli brać udział w zajęciach gdziekolwiek się znajdują poprzez laptopy, tablety lub smartfony. Jesienią 2019 planowany jest cały przegląd Starego i Nowego Testamentu także przez Internet. Zajęcia będą na żywo przedstawione przez oprogramowanie dla konferencji internetowej ZOOM. Koszt będzie niewielki.



Konferencje

Fundacja Amor Veritatis była partnerem konferencji Razem Dla Ewangelii z udziałem Marka Devera w 2018 roku, a w czerwcu 2019 r. będzie partnerem konferencji D.A. Carsona. Amor Veritatis także sponsoruje warsztaty teologiczne razem z organizacją misyjną Encouragement International z wykładownicą z Grace Community Church, California, USA. W 2018 odbyły warsztaty na temat atrybutów Boga w Gdańsku. Kontynuacja planowana jest na rok 2019.

Inne działalności

Fundacja wspiera również inicjatywy Zboru w Wejherowie, takie jak Gwiazdkowa Niespodzianka i Koncert Kolęd dla mieszkańców Wejherowa. Więcej informacji o Amor Veritatis znajduje się na stronie [www http://www.amorveritatis.pl/](http://www.amorveritatis.pl/) lub na FB / fundacjaamorveritatis.



„Augustinus” jest polskim dziełem holenderskiej Fundacji „In de Rechte Straat” (w skrócie: IRS). Holenderska nazwa fundacji „In de Rechte Straat” oznacza „Na Prostej ulicy”. Nazwa ta zaczerpnięta została z historii nawrócenia Apostoła Pawła, który – jak czytamy w 9 rozdziale Dziejów Apostolskich – po spotkaniu z Panem przebywał w Damaszku, mieszkając na ulicy Prostej. W języku holenderskim nazwa ta posiada dodatkowe znaczenie i można ją także rozumieć jako „na właściwej drodze”.

Fundacja „IRS” została założona w Holandii w 1960 roku przez byłego księdza rzymsko-katolickiego (później pastora protestanckiego) – Hermana Heggera. Podobnie jak Marcin Luter, a także wielu księży współcześnie, przeszedł on swoistą walkę duchową. Była to walka człowieka, który odkrywając prawdziwe znaczenie Ewangelii, zaczął rozumieć, że sam z siebie nie jest w stanie być sprawiedliwym przed Bogiem. Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby tej sprawiedliwości względem Boga Ojca dokonać i tylko przez Pana Jezusa Chrystusa człowiek może być sprawiedliwym wobec Boga.

Fundacja „In de Rechte Straat” działa w takich krajach jak: Polska, Hiszpania, Ameryka Łacińska, Kuba, Włochy, Belgia, Holandia.

Celem Fundacji IRS jest głoszenie Ewangelii Wolnej Łaski, tak jak zostało to na nowo odkryte i określone w dobie Reformacji, między innymi przez Marcina Lutra, Jana Kalwina i innych Reformatorów.

Fundacja pragnie przybliżyć Ewangelię w szczególności osobom wyznania rzymsko-katolickiego. Fundacja chce także pomóc byłym duchownym rzymsko-katolickim, którzy poddając w wątpliwość

tradycję i naukę Kościoła Rzymsko-katolickiego, podjęli decyzję odejścia od tego kościoła lub są w trakcie tego procesu.

Fundacja realizuje swoje cele poprzez publikacje własne, upowszechnianie materiałów teologicznych już istniejących, przygotowywanie i proponowanie internetowych kursów teologicznych, kontakt z zainteresowanymi (osobami indywidualnymi lub społecznościami).

Fundacja „In de Rechte Straat” kieruje się następującymi zasadami:

- Tylko Biblia jest jedynym prawdziwym Słowem Bożym.
- Słowo Boże mówi o jedynym pośredniku: Jezusie Chrystusie.
- Tylko przez wiarę w Jezusa Chrystusa możemy być zbawionymi i otrzymać przebaczenie grzechów oraz wieczne życie.
- Wszystko, co otrzymujemy od Boga, jest z łaski, czyli bez żadnej naszej zasługi i bez żadnych uczynków na tę łaskę zasługujących.

W Polsce „Augustinus” działa od 2004 r., a dwa lata później zaczęto publikować biuletyn „Augustinus”, który ukazuje się cztery razy w roku i jest wysyłany bezpłatnie do abonentów indywidualnych i grupowych.

Pismo „Augustinus” jest przeznaczone szczególnie dla tych, którzy są zainteresowani pogłębieniem znajomości zasad wiary i życia chrześcijańskiego. Poza tym „Augustinus” wydaje publikacje w formacie PDF rozsyłane drogą elektroniczną, których celem jest pomoc w pogłębieniu wiedzy o klasycznej myśli Reformacji oraz nauce biblijnej. Artykuły zawierają między innymi rozważania i studia biblijne, które mogą być pomocne w przygotowaniu kazań lub wspólnotowych spotkań biblijnych.

Fundacja „Augustinus” nie jest związana z żadnym konkretnym Kościołem, jest natomiast ściśle połączona z tzw. teologią reformowaną zawartą w tradycyjnych księgach wyznaniowych tego nurtu, jak np. Katechizm Heideberski, Katechizm Genewski Jana Kalwina, Belgijskie Wyznanie Wiary itp.



Relacja z konferencji z Markiem Deverem



Tak, jak dbamy o swoje fizyczne i psychiczne zdrowie, tak powinniśmy jako wierzący biblijnie ludzie dbać o zdrowie duchowe swoje i zborów w których postawił nas Pan Jezus. Na jubileuszowej X konferencji RDE mieliśmy możliwość gościć wykładowcę dr Marka Devera, który przybliżył nam biblijne cechy zdrowego kościoła.

Oto one: Głoszenie ekspozycyjne. Zdrowa nauka. Biblijne pojmowanie nawrócenia. Biblijne pojmowanie ewangelizacji. Biblijne pojmowanie członkostwa w kościele. Biblijna dyscyplina w kościele. Uczniostwo. Biblijne przywództwo w kościele. Lud Boży jest powołany do głoszenia ewangelii czego skutkiem są nawrócone osoby, które w naturalny sposób powołane są do zakładania nie tylko „jakich zborów” ale zdrowych na wzór biblijny. *(red.)*





NAUCZANIE KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO W ŚWIETLE BIBLIJ

Wykładowca **Leonardo De Chirico**, pastor kościoła Breccia di Roma i dyrektor Reformanda Initiative przedstawi nam poniższe tematy:

RZYMSKI KATOLICYZM: ŚWIATOPOGŁĄD I SYSTEM

Rzymski katolicyzm prezentuje złożoną rzeczywistość. Globalne spojrzenie na katolicyzm musi uwzględniać jego doktrynę, kulturę oraz organizację. Jest to światopogląd religijny promowany na przestrzeni wieków przez instytucję kościelną, której centrum znajduje się w Rzymie. Choć w swoich zewnętrznych formach katolicyzm charakteryzuje się zauważalną różnorodnością, stanowi on w zasadzie jednolity byt oparty na wyraźnych zasadach. Każda analiza, która nie uwzględni faktu, iż katolicyzm jest w swej naturze systemem, da w rezultacie powierzchowne i fragmentaryczne zrozumienia zjawiska. Ten wykład przedstawia porównanie spojrzenia systemowego i atomistycznego na rzymski katolicyzm a także demonstrowanie potrzebę ewangelicznej oceny umożliwiającej uchwycenie podstawowych zarysów tego światopoglądu i jego systemu.

ROZMOWA Z RZYMSKIMI KATOLIKAMI O EWANGELII

Co jest najważniejszym źródłem braku zrozumienia ewangelii przez rzymskich katolików? Które z biblijnych koncepcji powinny być przede wszystkim użyte w dialogu z rzymskimi katolikami? W czasie tej sesji użyjemy tego, czego słuchacze już dowiedzieli się na temat rzymskiego katolicyzmu, by rozważyć skuteczne metody dotarcia do rzymskich katolików z ewangelią.

DLACZEGO REFORMACJA NIE JEST ZAKOŃCZONA?

Po wiekach kontrowersji oraz napiętych relacji pomiędzy ewangelikami i katolikami, ekumeniczne porozumienie ostatnich lat sprzyja wypowiedziom przywódców obu obozów, w których głoszą oni, iż Reformacja się zakończyła. Oznaczałoby to zamknięcie podstawowego teologicznego konfliktu, który doprowadził do rozłamów w chrześcijaństwie zachodnim szesnastego wieku. Czy tak rzeczywiście jest? Jakie znaczenie powinniśmy przywiązywać do kwestii poruszanych kilkadziesiąt lat temu i jaki wpływ mają one na czas obecny?

ODNOWIENIE BEZ ZMIANY? IDEA REFORMACJI W TEOLOGII RZYMSKIEGO KATOLICYZMU

Słowo „reformacja” było używane w kościele od wieków i w bardzo konsekwentny sposób począwszy od Soboru w Konstancji (1414-1418). Nawet Sobór Trydencki (1545-1562), zwalczając Reformację protestancką, promował rozmaite formy „reformacji” w eklesjastycznych poglądach

Kościoła Rzymu. Nie jest niczym dziwnym, kiedy napotykamy słowo „reformacja” w dokumentach Drugiego Soboru Watykańskiego (1962-1965) oraz wypowiedziach Papieża Franciszka, który z pasją opowiada się za swego rodzaju reformacją. Używane są również inne słowa: „odnowienie”, „powrót do źródeł”, „aggiornamento” (dostosowanie do współczesnych potrzeb)...

Co ma na myśli Rzym, mówiąc o reformacji bądź używając pokrewnych sformułowań? Użyjemy tekstów Drugiego Soboru Watykańskiego, by naświetlić znaczenie, zakres oraz cele rzymskokatolickiego zrozumienia reformacji. Ocenimy pontyfikat Papieża Franciszka, używając go jako ciekawego studium przypadku, by powyższe zrozumienie przedstawić w naszym kontekście historycznym. Dokonamy również biblijnej oceny całej idei reformacji w kościele rzymskokatolickim.

DLACZEGO JEDNOŚĆ JEST TAK ATRAKCYJNA? ZROZUMIENIE I OCENA RUCHU EKUMENICZNEGO

„Jedność” stała się jednym z najbardziej chwytliwych słów obecnego chrześcijaństwa. Wszyscy o jedności mówią i chcą do niej dążyć. Co się jednak kryje za tym terminem? Istnieje wiele wersji oraz sposobów pojmowania jedności. Spośród nich dwie wydają się być najbardziej dominujące w kręgach pozostających poza kościołami ewangelicznymi. Jeden z tych poglądów wyrażony jest w dokumencie z Limy (1982) „Chrzest, Eucharystia i Służba”. Reprezentuje podstawowe spojrzenie na jedność promowane przez Światową Radę Kościołów. Drugi pogląd znajdujemy w dekreście o ekumenizmie Drugiego Soboru Watykańskiego „Unitatis redintegratio” (1964), który roztacza wizję jedności kościoła rzymskokatolickiego. Jakie są teologiczne podstawy tych dwóch opcji i jak możemy dokonać ich biblijnej oceny? Jakie konsekwencje dla kościoła i całej ludzkości niosą ze sobą i czy istnieje jeszcze inna droga oparta na solidnym biblijnym gruncie?

RADOŚĆ EWANGELII PAPIEŻA FRANCISZKA – CZY TO W CAŁOŚCI JEST DOBRA NOWINA?

Pięć rozdziałów, 288 paragrafów i ponad 220 stron. Tak przedstawia się adhortacja apostołska Papieża Franciszka zatytułowana *Radość Ewangelii (Evangelii Gaudium)*. Zawiera programowe stwierdzenia obec-



nego pontyfikatu: Kościół nie może pozwolić sobie na pozostawanie w trybie „prostej obsługi”. Musi być w trybie „permanentnej misji” (25) – wychodząc na zewnątrz, będąc stale zainteresowany zaangażowaniem innych oraz skoncentrowany na sięganiu ku ludziom.

Co jednakże Papież ma na myśli, mówiąc o misji? Używa języka znanego ewangelikałom, jednak jakie znaczenie przypisuje słowom takim jak „ewangelizacja”, „misja” i im podobnym? Przedstawimy przegląd papieskiego dokumentu, starając się zrozumieć sposób myślenia Papieża w kontekście używanych przez niego terminów i poddać go ewangelicznej ocenie.

MATKA BOSKA? BIBLIJNY POGLĄD NA OSOBĘ MARIII

Dlaczego Maria jest tak ważna dla duchowości rzymskiego katolika? Skąd pochodzi praktyka katolickich modlitw do Marii i dlaczego zyskała tak wielką popularność? Leonardo De Chirico, pastor kościoła Breccia di Roma i dyrektor Reformanda Initiative przedstawia temat swojej ostatniej książki – Chrześcijański przewodnik o Marii. Omawia biblijny zapis dotyczący osoby Marii pozostający w kontraście do tradycji, które rozwinęły się na przestrze-

ni wieków w kościele rzymskokatolickim i doprowadziły do zniekształcenia jej obrazu – z posłusznej służebnicy oddającej chwałę Bogu stała się sama obiektem świętej czci.

DRUGI SOBÓR WATYKAŃSKI I TO, CO PO NIM

Drugi Sobór Watykański (1962-1965) określane też jako Sobór watykański II jest powszechnie postrzegany jako jedno z najbardziej znaczących wydarzeń dwudziestego wieku. Oprócz olbrzymiego wpływu, jaki wywarł na teologię i praktykę katolicką, sobór wprowadził pojęcie „aggiornamento”. Oznacza ono „aktualizację” – dostosowanie do aktualnych potrzeb. Koncepcja ta nie pokrywa się z protestanckim pojęciem reformacji, nie jest też jednak samym zabiegiem politycznym bądź językowym mającym ukryć faktycznie niezmienną rzeczywistość. Jest to sposób reakcji kościoła rzymskokatolickiego na potrzebę pewnej odnowy przy jednoczesnym zachowaniu fundamentalnej struktury istniejącej od wieków. Na wykładzie zbadamy historyczne znaczenie Soboru watykańskiego II oraz jego teologicznych konsekwencji, które nadal wpływają na kształt tożsamości rzymskich katolików.

Relacja z konferencji z Johnem Gillespie

PAWEŁ ZAŁĘCKI

Miałem ogromny przywilej słuchania ciekawych wykładów na podstawie Słowa Bożego podczas usługi pastora Johna Gillespie w Gdyni i Toruniu. W pierwszym wspomnianym miejscu uczestniczyłem we współorganizowanej przez miejscowy Kościół Chrystusowy konferencji, której tytuł brzmiał: „Dostrzec łaskę, gdy trudno o nadzieję”. Konstrukcja tej konferencji to pięć wykładów poświęconych drugiemu Listowi apostoła Pawła do Tymoteusza. Co najbardziej dotknęło mnie osobiście z treści tych wykładów, to prawda, że Bóg nie jest zainteresowany naszymi wymówkami, ale On jest zainteresowany naszą gotowością do służenia mu szczerym, ochotnym „sercem”. Mamy być ludźmi niewstydzającymi się osoby i dzieła Jezusa Chrystusa, Jego ewangelii oraz ludźmi, którzy nie mają w swoim życiu strefy tajnego, sekretnego i komfortowego życia wyłącznie dla siebie, pamiętając o tym, że jacy jesteśmy w ukryciu, tacy jesteśmy w świetle codziennego życia – chociażby w naszych lokalnych zborach. W Toruniu zaś, podczas niedzielnego zgromadzenia – na konferencji zatytułowanej „Aby poznać Go”, uczestnicy mogli posłuchać

trzech wykładów z trzech różnych fragmentów Słowa Bożego. Wspólnym mianownikiem tych trzech części były spotkania Boga z bohaterami biblijnymi oraz wpływ tych spotkań na życie owych ludzi: Jozuego, apostoła Pawła i uczniów (wkrótce po zmartwychwstaniu Jezusa). Przytoczę następujące myśli, które szczególnie utkwily mi w pamięci:

Jozue oddał swoje zwierzchnictwo Panu w „sytuacji niemożliwej”,

Paweł – ten sam mężczyzna, który mówił o sobie, że jest czołowym faryzeuszem, powiedział, iż mamy być usposobienia Chrystusa,

To, co należy do nas, to: „ujrzeć” w czasie trudnych doświadczeń czy upadków przebite ręce i bok, które ujrzeli uczniowie Zmartwychwstałego – z powodu naszych grzechów – oraz „usłyszeć” słowa: *pokój Wam*, które usłyszeli strwożeni uczniowie.

Niech Jedynemu autorowi i dokończycielowi naszej wiary, Jezusowi Chrystusowi, będzie chwała za ten czas ze Słowem Bożym, którym usłużył brat John – czas pełen zachęty i mocy, jakie ma Słowo Boga poprzez działanie Ducha Świętego. Amen



KONFERENCJA MAŁŻEŃSKA

Na dobre i na złe

23 LUTEGO 2019

10:30-17:00

HOTEL IBIS STYLES

SIEDLCE, UL. JANA PAWŁA II 10

Jedną z największych tragedii społecznych współczesnych czasów są gorsze wyniki osiągane przez małżeństwa – nie tylko te, które kończą się rozwodem, ale również te, które wciąż pozostają „nienaruszone”, lecz stają się boleśnie napięte i zranione emocjonalnie. Zapewne musi istnieć nadzieja na coś lepszego, na coś więcej...

Z niezwykłą wnikliwością i przy użyciu żywych ilustracji pastor i doradca małżeński **Tim Savage** pomaga nam uświadomić sobie nieograniczony potencjał małżeństwa i odkryć, w jaki sposób Boża chwala może przeniknąć nasze relacje, zwiększyć naszą radość i uczynić nas jasnym światłem w świecie pełnym problemów.



Wykładowca **Dr Tim Savage** jest wieloletnim pastorem kościoła Camelback Bible Church w Arizonie, współzałożycielem i członkiem rady The Gospel Coalition oraz autorem książki „Małżeństwo nieprzećiętne”.

Koszt konferencji 30 zł - w skład ceny wchodzi ciepły posiłek.

Zapisy (do 15 lutego): tel. 736 703 406; email: kontakt@ewangeliczni-siedlce.pl



KONFERENCJA Z TIMEM SAVAGE'EM

Zapraszamy na konferencję dla kaznodziejów (część II)

17-18 maja 2019
(piątek – sobota)

Biblijny Kościół Baptystyczny – Warszawa Anin
ul. Szpotańskiego 22 (www.bkb.waw.pl)

Spotkanie będzie kontynuacją naszej pierwszej serii wykładów z października 2018, podczas których mówiliśmy, jak odpowiednio podchodzić do Bożego Słowa w celu przygotowania kazania. Tym razem chcemy wspólnie przyjrzeć się wybranym fragmentom Pisma i na konkretnych przykładach praktycznie zademonstrować zasady, o których była mowa.

Wstępny program konferencji – wykładowca Tim Savage:
Piątek (17.5.2019) od 18:00 do 20:00
Sobota (18.5.2019) od 10:00 do 17:00 (z przerwą na obiad)

Udział w wykładach jest bezpłatny.

Osoby, które chcą zamówić obiad w sobotę muszą wysłać zgłoszenie do dnia 5 maja 2019.

Koszt obiadu to **10 złotych** (płatne na miejscu – podczas wykładów lub na konto Kościoła – informacja o rachunku zostanie przesłana indywidualnie po potwierdzeniu zgłoszenia).

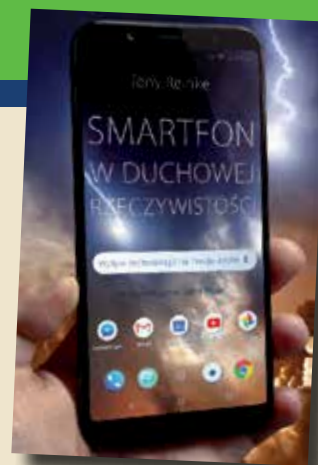
Noclegi piątek/sobota uczestnicy organizują we własnym zakresie.

Jeżeli chcesz ułatwić nam organizację spotkania – powiadom nas o tym, że planujesz swoje przybycie – nawet w przypadku, gdy nie chcesz korzystać z obiadu.

Wszelkie pytania, zgłoszenia obiadowe, zgłoszenia uczestnictwa, itp. prosimy wysłać na adres: konferencjabkb@gmail.com

NOWOŚĆ: SMARTFON W DUCHOWEJ RZECZYWISTOŚCI. Wpływ technologii na Twoje życie

Nie tylko nastolatki potrzebują tej książki. Nasze pokolenie jej potrzebuje, ponieważ musimy podejść do technologii właściwie. Jeżeli tego nie zrobimy, koszt będzie ogromny. W wieku, kiedy codziennie jesteśmy wciągani w cyfrowy wir, Tony Reinke ostrzega przed konsekwencjami oraz wzywa nas do zbadania czy nasze telefony nie przesunęły naszych duchowych priorytetów w Chrystusie. Z niezachwianą szczerością Reinke dzieli się swoimi własnymi technologicznymi zmaganiem, a robiąc to, popycha nas w stronę postawy refleksji, modlitwy, a nawet pokuty. **SMARTFON W DUCHOWEJ RZECZYWISTOŚCI. Wpływ technologii na Twoje życie** powinno być lekturą obowiązkową dla każdego użytkownika smartfona.



Suwerenność Boga i odpowiedzialność człowieka

INFORMACJE

WYKŁADOWCA

dr D.A. Carson – ewangeliczny biblista, kaznodzieja, autor/współautor prawie 60 książek, profesor Nowego Testamentu wykładający na Trinity Evangelical Divinity School i współzałożyciel The Gospel Coalition.

MIEJSCE KONFERENCJI

Kościół Chrześcijan Baptystów
Zbór „OAZA” w Wiśle
ul. Dziechcinka 3a, 43-460 Wisła
www.oaza.polineo.pl

PROGRAM KONFERENCJI

- Jak powiązać suwerenność Boga i odpowiedzialność człowieka? Dwie zasady.
- Suwerenność Boga i odpowiedzialność człowieka widziane w dziele krzyża.
- Suwerenność Boga i odpowiedzialność człowieka w życiu Joba: Wyzwanie dla osób cierpiących niesprawiedliwie.
- Jak zastosować dwie zasady dotyczące suwerenności Boga i odpowiedzialności człowieka? Część 1 i 2.
- Tematy, które trudno zrozumieć: Bóg, modlitwa, cierpienie.

PARTNERZY KONFERENCJI



Open Doors
W służbie przedzielnym chrześcijanom



ZGŁOSZENIA, OPŁATY I INFORMACJE

Opłata konferencyjna, obejmująca dwa posiłki w formie bufetu (kolacja w piątek i obiad w sobotę), jest zależna od terminu rejestracji i wynosi:

- 50 zł (jeśli zgłoszenie i wpłata wpłyną do 28 lutego 2019);
 - 70 zł (jeśli zgłoszenie i wpłata nastąpią do 31 maja 2019).
- Istnieje możliwość uczestnictwa w konferencji bez posiłków: wówczas koszt uczestnictwa wynosi 20 zł (niezależnie od terminu rejestracji).

**Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres:
info@razemdlaewangelii.pl**

W e-mailu należy podać imię i nazwisko, miejscowość oraz dane kontaktowe (adres email i telefon). W przypadku zgłaszania kilku osób, prosimy podać dane wszystkich zgłaszanych uczestników.

RACHUNEK BANKOWY DO WPŁAT:

Razem dla Ewangelii:

13 1140 2004 0000 3702 7625 0742

W tytule wpłaty prosimy wpisać „XI Konferencja RDE”
i podać nazwiska zgłaszanych osób.

POZOSTAŁĘ INFORMACJĘ:

Organizatorzy nie zapewniają opieki nad dziećmi i w związku z tym nie przewidują uczestnictwa w konferencji dzieci do lat 15.

Termin zapisów upływa w dniu 31 maja 2019 r.

Uczestnicy organizują noclegi we własnym zakresie. Polecamy następujące opcje noclegów (prosimy o kontakt bezpośrednio ze zborem lub hotelem):

- Kościół Chrześcijan Baptystów, Zbór „OAZA”
e-mail: oaza@hot.pl; www.oaza.polineo.pl
- Hotel Krokus - e-mail: rafal.skurzok@krokus.pl;
www.krokus.pl

ZAPRASZAMY NA KONFERENCJĘ 7-8 CZERWCA 2019 R. W WIŚLE

Suwerenność Boga i

odpowiedzialność człowieka

Doktryna suwerenności Bożej nieustannie pojawia się w Piśmie Świętym. Wpływa ona na to, w jaki sposób wierzący myślą o działaniu modlitwy, o cierpieniu ludzkim, o roli wybrania. Z perspektywy Biblii, wierzący, z jednej strony, muszą unikać fatalizmu, a z drugiej strony – opętania niepewnością. Gdy biblijna nauka na temat suwerenności Bożej jest właściwie rozumiana i właściwie zastosowana, jest źródłem wielkiej pociechy. Jest bodźcem do wiary, zachętą do modlitwy oraz motywacją do ewangelizacji.

Donald A. (D.A.) Carson (ur. w 1946) jest amerykańskim bibliistą, kaznodzieją, wykładowcą oraz autorem/współautorem prawie 60 poczytnych książek. Jest również profesorem Nowego Testamentu, wykładowcą na Trinity Evangelical Divinity School (Deerfield, Illinois, USA). Obszar zainteresowań Carsona obejmuje w szczególności: historyczność Jezusa, postmodernizm, pluralizm, teologię Jana i Pawła, problem cierpienia i zła, a także wolnej woli i predestynacji.



Więcej informacji na poprzedniej stronie oraz w internecie:

www.razemdlaewangelii.pl

e-mail: info@razemdlaewangelii.pl